
PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

CZERWIEC.

PRZECZUCIE

czyli

*Hrabia Zahorowski (Saurau), i Jasio
z krzywą główką (Krumköpfchen).*

Historia prawdziwa.

Swieże zdarzenie w Niemczech, które nadto jest wiadome aby go trzeba było powtórzać, dało osnowę drobnemu temu pisemku.— Autor przeniósł tylko scenę do Polski, aby w oyczystym pisząc języku dotknąć mógł narodowości, która zawsze jest Polakowi przyjemną.

1817. Czerwiec. T. VIII.

9

L I S T I.

Hrabia Zahorowski z Petersburga do Pułkownika Szczeropolskiego w Warszawie.

Kochany towarzyszu niegdyś broni, a raczej czci godny młodości moiéy Mentorze — Owożem iuż na mieyscu mego przeznaczenia. Zaszczytne monarchy wezwanie dało mi stopień, znaczenie, a co większa rodzaj zatrudnienia, który zajmując mnie całego, odrywa od nawykłych owych dumań, które mi nieraz wyrzucałeś i za niewłaściwe wiekowi memu sądziłeś. — Wrzeczy saméy, kiedy w ciągłéy teraz podróży pozbawiony towarzystwa, a czytać dla zimnéy pory nie mogąc, więcéy niż kiedy zastanawiać się nad sobą i wchodzić w siebie począłem, nie mogę odgadnąć w sobie téy skłonności do rozrzewnienia, a razem téy na szczęście domowe obojętności, którą w sobie co raz bardziéy postrzegam. Młody, zdrów, dobrze urodzony, bogaty, i żadną ieszcze nie miotany namiętnością, która zwykle panowanie rozumowi odbiera, to jest, że na łonie familii którém iinni tyle mi zazdroszczą, nie znajduię téy niewinnéy słodczy, tego zaspokaiającego szczęścia, które w innych rowiennikach moich tak mnie tkliwie przeymuie. Zbyt nieufne postępowanie

nie z oycem, trwożliwe i wymuszone z siostrą
zawsze sobie wyrzucam, a jednak nie mam
tyle nad sobą mocy, żebym ie mógł przero-
bić. — Odkrywam ci smutne te myśli moich
marzenia, bo przyznaię ci się, że choć od da-
wna na sercu mi ciążyły, nigdy jednak tyle
mi się uczuć nie dały, iak przy pożegnaniu i
ostatnim moim z domu wyjeździe. — Dobry
mój oyciec, mimo zwykłej sobie surowey
nieco postawy, czulęy niż kiedy do serca
mnie swego przyciskał; stroskana siostra, wi-
doczne łzy choć ukradkiem nieco ronila, do-
mownicy płakali, ia tylko sam spokojną obo-
jętnością dla oycia, a drażliwością iakąś dla
płaczącęy siostry przeięty, żywe, to prawda,
ale nienaturalne i niestosowne iakieś czulem
w sobie wzruszenie, i samą tylko nadrabialem
grzecznością, żeby się nie okazać niewdzię-
cznym; wskoczyłem wreszcie w pojazd, i w
odrętwieniu któremu dać przyczyny nie u-
miem, z tryumfem niejakim, że nie powiem
ukontentowaniem, odieżdżałem; radbym był
być wtym momencie o sto mil drogi, żeby
nie myśleć, że iest ktoś co znikaiący mój
pojazd zroszonemi odprowadza oczyma, co
jednak gdyby nie było, równe i nierównie
większe podobno uczulbym był zmartwienie.
Sprzeczności téy i dziwactwa poruszeń nie
mogę przypisać charakterowi mojemu, bo

dniem wprzód żegnając się z *Honoratą*, która, tylko że mnie wychowała, tak się tkliwie rozczulonym poczułem, że po kilka razy do błogosławiący podróż moję wracałem, i ścisłkając pocziwą staruszkę oderwać się od niéy nie mogłem. — Ty wreszcie kochany *Wacławie*, ty sam dasz czulości moiéy świadectwo, i gdyby nie powinność służby, która nie dała ci być w moment wyjazdu mego przytomnym, z całéy żegnającéy mnie uprzejmie familii, tybys ieden ostatnie weyrażenie i słodką wzajemność otrzymał. — Bądź zdrów przyjacielu, a powierzenie moje w sercu swoiém zachoway — Obojętni źleby ie tłómaczyli, przyiaźń zaś, ieśli nie wymówić, to przynajmniéy ukryć potrafi.

L I S T II.

Tenże do Tegoż.

Drugi list piszę do ciebie przyjacielu, — potrzeba to iest mego serca, które słodko nawykłe wszystkie dzielić z tobą uczucia obeyść się bez ciebie nie może. — Nie obawiaj się kochany *Wacławie*, abys tu znalazł rzadkiéy przyiaźni iaka iest między nami rywala, zwyczajną iest dworakom wszystkim wada,

mało się przywiązywać, a ja z urzędu mego z temi tylko mam tu do czynienia.

Nic ieszcze nie miałem od was z Warszawy — niewdzięcznością byłoby zapominać o tym który w was tylko żyje, w was iednych całe swoje szczęście pokłada. — Moia siostra, moia kochana siostra! ileż sobie nie wyrzucam że się z nią tak zimno rozstałem. — Ztém wszystkiém niepewność iakaś, boiaźń przestąpienia właściwéy przywiązania brata swego granicy; tłum przytomnych, bo wreszcie, gdyby przy tobie tylko iednym świadku, lecz cóż to, maż być występkiem, obraz ten bóstwa, naydoskonalsze dzieło iego na ziemi, w obecności domowych, w obliczu świata całego naybliższemu z krewnych uwielbiać? powiedz mi, powiedz przyiacielu, powiedz szczerze i otwarcie z znaną mi światła i charakteru twego pewnością, bo iednak iest w tym coś takiego co mnie nie ubezpiecza, co mnie nie czyni spokojnym.

W ten moment pakiet mi listów oddaią, widzę między niemi charakter mego oycy, pocziwéy Honoraty, ale twego nie widzę, niespokoiny iestem niezmiernie, i zamykam list żeby nie opuścić poczty i wraz ci to oznaymić. — Pozdrowienie i przyiaźń.

L I S T III.

Honorata z Służewa do Hrabiego Zahorowskiego w Petersburgu.

Mości Panie Hrabio! albo raczém kochany mój Panie Karolu — Mam prawo z tą się do ciebie poufałością odzywać; ach mam więcej podobno iak myślisz. — Nie pamiętasz tego ileś mnie łez kosztował — nie pamiętasz od wielum cię niebezpieczeństw ustrzegła — nie pamiętasz... bo nie wiesz. — Ale dość tego co minęło, przystąpmy do tego co iest.

A naprzód donoszę ci, że powyieździe twoim byliśmy iak powarzeni, ale powoli weszło wszystko w porządek. Pan Starosta zaięty iak zawsze wielkimi iakiemiś rzeczami, albo pisze do wielkich panów, albo z niemi rozmawia; kontent żeś na wysokim urzędzie, zdaie się być łatwo z oddalenia twego pocieszonym. Panna Teressa całego domu kochanie, i słusznie, bo też to anioł nie Panna, całusienki dzień siedzi z guwernantką zamknięta i w wieczor dopiero na pokoie wychodzi, gdzie zbiera się zawsze kilka dobranych osób, mianowicie Pani Kasztelanowa z siostrzenicą swoją a wielką przyiaciołką Teressy. Uważam iednak że od nieiakiogo czasu Panna Teressa bardzo iest smutna, pozawczora ieździły z madam do Willanowa, a stamtąd przyszły do

mnie piechotą; przyjęłam ich iak mogłam
 naylepiéy, ale widziałam że iéy wszystko było
 nie miło, niechciała śmietany którą tak lubi,
 dumiała tylko pod drzewem gdzieście nieraz z
 sobą siadywali, i piściła się z pieskiem któ-
 regoś iéy darował; poszła potym na przyległą
 łączkę, i wyszukawszy kwiatku *Brat z Siostrą*
 wyrwała go z krzaczkiem i posadziła na brzeż-
 ku kwiatowéy naszéy kwatery, obowiązując
 żebym go polewała, bo będzie go często od-
 wiedzać i z niego przywiązania lub odmiany
 brata dla siebie dochodzić. Ja co guseł nie
 lubię, chciałam iéy to zganić, ale nie miałam
 serca, bo tak ią rozczuloną widziałam, że za-
 miast strofowania chwyciłam iéy rękę i łzami
 memi zrosiłam. — O Boże! gdyby to nieba...
 ale nie — to niepodobna. — Ach Panie Karo-
 lu! nie puszczay się nigdy prostéy drogi, ie-
 den błąd prowadzi w drugi, aż nareszcie tak
 się człowiek zapląta, że nie znajdzie żadnego
 sposobu wybrnienia.

L I S T IV.

*Starosta Pyszniowski oyciec, do Hrabiego
 Zahorowskiego syna.*

Spieszę się z pisaniem mój synu, żeby
 w pierwszym twoim na świat, czyli raczém na

życie publiczne wstępie, odświeżyć w pamięci
 twojej dane ci na wyieźdném przestrogi. —
 Jest to ważny kres, od którego częstokroć los
 całego życia zależy, jeżeli nieszczęśliwie nie-
 trafnością postępowania, złym towarzystwa
 wyborem, oddaniem się powiernikom, i gnu-
 śném lub rozrzuconém życiem, w ważnym
 twoim publicznego życia zawodzie powszechnie
 zawiedziesz oczekiwania; próżno potym odmie-
 niłbyś sposób, poprawił zboczenia i podwoił
 twoje starania, zostanie pierwsze wrażenie,
 zazdrośni i niechętni potrafią je podsycać, i
 długiego trzeba będzie czasu żeby się całkowi-
 cie zatarło. — Tak więc mój synu! zbierz ra-
 zem wszystkie twoje siły, wszystkie zdatności,
 i wszystkimi niemi dobiłay się trudny pu-
 blicznego urzędnika chwały, pofolguiesz so-
 bie, a pofolguiesz bez uszezerbku znaczenia
 twoiego w ten czas, kiedy to już ugruntowane
 zostanie. Masz piękne przymioty, nie braku-
 ie ci na talentach, w urodzeniu i majątku
 możesz wszystkim wyrównać, przeszedłeś nad-
 to z zaszczytem i chlubą szlachetny zawód
 wojskowy, przez który w wieku naszym do
 wszystkiego droga otwarta. — Masz więc cze-
 go trzeba, a szczęśliwy wypadek zastępowania
 nieprzytomnego ministra, postawił cię na sto-
 pniu, na którym możesz całą twoją zdolność
 rozwinąć. Atoli mam ci do wyrzucenia tę

skłonność do przestawiania na małym, to umiarkowanie w żądach, to spokoyności pragnienie, które wkorzenionéy domu naszego ambycyi mogą bardzo stawać na przeszkodzie.— Smierć byś mi synu przyśpieszył, gdybyś, powodowany drobnemi temi widokami, opuścił porę pomysłnego teraz domu naszego wyniesienia; iedynakiem iestés — w tobie cała moja nadzieia. Okoliczności Europy obiecują długą rzeczom publicznym spokoynóść, w takim stanie rzeczy nie masz miejsca *Elewacyi*, albo jeżeli iest, to chyba nudną drogą długiéy i pracowitéy zasługi, teraz ieszcze możnaby wybiedz, i kredyt familii utrzymać. Spiesz się tylko bo czas niedługi, posyłam ci listę naszych przyjaciół, trzeba ich koniecznie umieścić, wszyscy są szlachtą polską, a zatém jeżeli nie osobiście to familiynie mieć musieli w kraiu zasługi, nie masz więc skrupułu do wszystkiego ich *promowować* i na stopnie iakie się zdarzą posuwać, ia już ogłosiłem że to będzie, nie przystałoby robić oycą kłamcą.— Bądź zdrów synu kochany, a nie zaniedbuy stać się godnym nadziei i zaufania które w tobie familia pokłada.

L I S T V.

Szczeropolski Pułkownik do Hrabiego Zahorowskiego

z Łowicza.

Zgadywam niespokojność iaką mieć musiałeś kochany Hrabio, kiedy więcéy miesiąca żadnéy o mnie nie miałeś wiadomości.—Ale uważ tylko czy można było inaczéy.—Powróciwszy do domu około godziny już 10téy w wieczór, po konnym owym spacerku któryśmy do Służewa zrobili, znalazłem rozkaz Naczelnego Wodza zlustrowanie Brygady drugiéy której Jenerał inną czynnością zaięty; rozkaz ten naznaczał mi wyjazd we 24 godzinach, a już było 12 upłynęło.—Trzeba więc było wybierać się w podróż, zdawać kommendę, przypilnować w Biurze Instrukcyi, owo zgoła ledwo zdołałem, iak wiesz biletem cię pożegnać. Wyjechałem nie wiedząc iak długo zabawię, spodziewałem się krócéy, ale nowe coraz zlecenia nowe dawały zatrudnienie.—Nie nudzę cię szczegółami których czasu służby dosycieś się nasłuchał, ale że służba twoja w innym była czasie i w innych cale stosunkach, miło mi pochlubić się przed tobą, że w wielu mieyscach godząc ducha wojskowego z duchem obywatelskim, obudwom zrobiłem przysługę. Trzeba ci bowiem wiedzieć że kamratom na-

szym z zagranicy przybyłym trochę się głowy zawróciły, nadto pamiętając że waleczność ich drogę im do kraju utarła, a zapominając że w własnej żyją oyczyźnie. Nasi zaś bracia cywilni długim pasmem domowych cierpień do żywego doięci, nadto są czasem drażliwemi. Stąd niewczesne i nieprzyzwoite wymagania iednych, usuwania się i odmawiania drugich; iednym i drugim powiedziałem prawdę, dowiodłem im że bracia, że synowie iednej oyczyzny, i szczerze do siebie zbliżyłem.

Bądź zdrów przyjacielu.—Zkwatery piszę ci iak żołnierz, z *Budoarów Warszawskich* będziesz mógł odemnie coś wykwinieyszego usłyszeć,

L I S T VI.

Hrabia Zahorowski z Petersburga do Pułkownika Szczeropolskiego w Warszawie.

Gdybym był nie odebrał listu twego z Łowicza, prawdziwie nie wiedziałbym co myśleć; iuż miałem umyślnego wyprawiać, dwa miesiące bez żadnej wiadomości o tym którego ciągle widzieć przy sobie nawykłem. List twój militarny przypomniał mi szczęśliwe owe chwile któreśmy razem pędzili. Oyczyzna, sława, kobiety; to troiste hasło utrzymywał

między nami związek, ukrywało niebezpieczeństwa, i czyniło wszystko przyjemném. Teraz, ach teraz, wszystko w innéj postaci. Ulegania... względy... realność; smutna realność po tak miłéj i czarującéj illuzyi.

Miałem list od oycy, i od poczciwéj *Honoraty*; obydwu powodem są i osnową tyśiącznych myśli, które z tobą potrzebuję podzielić. Co do oycy, smucą mnie niezmiernie rozkazy których większą częścią nie tylko uskutecznić, ale życzyć nawet ich uskutecznienia nie mogę. Rady i przestrogi iego wyborne są póki ogólne, póki niestosowane, ale gdzie tylko osobistość zachodzi, tam pogodzić ich z sposobem myślenia mego nie umiem; ach czemuż częstokroć tyle się z sobą różniemy! Warta wdzięczności i względów, opiekunka pierwszéj moiéj młodości, przeraża mnie boiaźnią innego cale rodzaju; zdaie się mieć tajemnicę iakąś, która iéy cięży, którą sobie wyrzuca. Ach mam i ia także kochany przyjacielu! Dotknęła iéy w końcu swego listu, a boday czy nie cały ten list iedno i toż samo zawiera. Dotknięcie to nakształt *elektrycznéj* iskry całego mnie przeszyło, i dobyło z głębi serca mego, to co sam przed sobą ukrywałem, i myśliłem że do grobu z sobą poniosę. Ach przyjacielu! co za przeznacze-

nie! . . . nie, nie ma szczęścia na ziemi. —
 Mnie przynajmniej nie wystawia się ina-
 czę jak obok potworu, na którego weyrzenie
 krew się w żyłach ścina, i pot zimny czoło
 oblewa.

L I S T VII.

*Szczeropolski Pułkownik do Hrabiego Za-
 hórowskiego z Warszawy.*

Niecierpliwie do Warszawy wieźdzałem,
 przed lat 20 bywało coś podobnego, ale ie-
 dnak, trzeba prawdę wyznać, z różnicą; mo-
 nniejsze serca bicie, i czarująca wszystko il-
 luzya ostrzegała w ten czas o zbliżeniu się do
 mieysca pobytu kochanki, upaiająca rozkosz
 na całą ię atmosferę rozlana, drażniła imagi-
 nacyą i wyprzedzała czułe uściskania, które
 miały nastąpić a które czasem zawiodły; teraz
 rzetelna przyiaźń mnię żywe ale pewniejsze
 gotuje mi słodycze. Miałem znaleźć list od
 przyjaciela i wyczytać w nim że mnie kocha,
 i że mu się dobrze powodzi. — Tak się i stało,
 znalazłem; ale kochany Hrabio, co ci iest?
 co się z twych listów przebiia? iakie widmo
 zjadliwym swoim owionęło cię oddechem? co
 ty sobie wyrzucasz? przyznam się że długo my-
 śląc na nię natrafić nie mogę. — Bez uniesienia

się i nowomodnych przesad, można być, iak i aktualnie iesteś, bardzo dobrym synem, mianowicie dla oycy który zawsze w nieiakiém cię trzymał oddaleniu. — Siostry tak miluchnéy i wartéy kochania, za co i brat kochać nie ma serdecznie; ia [stary, a przyznam ci się, ieszczebym dla niéy gotów rzucić się z Bekieszowéy góry, którą nam pod Wilnem czasu kampanii iako pomnik podobnego zdarzenia pokazywano. — Co ci zatém iest, nie rozumiem. Słyszę często teraz o chorobach iakicheśmy dawniéy nie znali; chorobach w którychto nie boli; o drażliwości *nerwów*, porywaniu *spazmów*, i t. d. byłzebyś tą chorobą dotknięty? są na to zagraniczne wody, przy nich bale, gry, i samotne a przynajmniéy sam na sam po górach i skałach przechadzki; — ieżeli zaś bardzo co pilnego, to *Augustynek* w Sieradzkiém, iedź Panie Hrabio, iedź, albo raczéy zostaw to kobietom, bądź mężczyzną i zajmij się pracą, to naylepsze lekarstwo. — Wybacz kochany przyjacielu, że zwykłym moim sposobem mówię ci bez ogródki prawdę, żebyś mnie iednak nie posądził o twardość serca i nieczułość, dam ci zaraz przeciwnie temu dowody. — Oto kochany Hrabio, byłem zawczora w *Służewie*, wieszże, że nie poznaię cale dobréy téy kobiety, zmieniła się widocznie; smutna, zamysłona, здаіе się być zgryzotą iakąś dotkniętą, która ią niszczy i

trawi. — Ale iaka temu mogłaby być przyczyna, dumając nad tém powrocilem do miasta i prosto do oycy twego zaiechałem. Teressa z anielskim swoim uśmiechem przyięła mnie iak przyiaciela brata, do którego nacyzulę przywiązana; melancholia iakaś zdała się być na piękny iey twarzy wyrytą, ale melancholia rozrzewnienia, melancholia żadną zgryzot nie zatruta goryczą, która nie przeraża, ale rozczula, i w której byłaby dla mnie niebezpieczniejszą sto razy gdybym się był 30 lat późnię urodził. Pytała się iak dawno list miałem od ciebie, przyznała się że tęskni do brata, i nie dziw, bo wyiąwszy przypadkowe twoie teraz *spliny*, w charakterach waszych tyle widziałem zawsze zgodności, że pradwziwie iak *Brat z Siostrą* na iedny dożyćby wam trzeba szypułce. — Wyszedł potym z gabinetu swego twoy oyciec, i zdawał się wynosić z sobą niedowarzony iakiś proiekt, który sam nieiasno ieszcze poymował, przywitał mnie z roztargnieniem, i powiedział tylko, iż dziwue się mocno że nie ma dotąd od ciebie. Bądź zdrów kochany przyiacielu, biegnę do Szowo (*Chauvot*) na twardą pieczeń bifisztykiem po modnemu nazwaną, biegnę nie dla obiadu, bo tańszy i lepszy u *Rosengarta* znalazłbym, ale żeby schwytać kogo z kollegów, którzy w obozo-

wéy kury przyprawie, *Poulet à la Marengo*, łatwo zły obiad wybaczą, byle go drogo pod kolumnami zapłacić.

L I S T VIII.

Teresa do Pauliny siostrzenicy wspomnionéy powyżéy Kasztellanowéy.

Co to jest kochana Paulino! zapomniałyście obiedwie z ciocią o nas, a to w ten czas kiedy towarzystwo wasze naybardziéy byłoby mi potrzebne; wszak to iuż blisko tydzień iakieście u nas nie były, tydzień ten smutno mi przeszedł, sama nie wiem co mi jest. Pani *Sainval* wymawia mi ustawicznie rozżalenie, i wrzeczy saméy sama go w sobie postrzegam, powiesz zapewne że to wyjazd brata i masz po części racyą; wiesz iak on był duszą naszych zabaw, iak ich wyszukiwał, iak chęci nasze uprzedzał, tęsknić po nim bardzo rzecz naturalna; ależ znowu takie zaięcie, przywykła nic nie mieć przed tobą tajnego, wyjawiam ci czego Pani *Sainval* nie śmiałam ieszcze powiedzieć, i co przed tobą nawet, a tego nigdy ieszcze nie było, kosztuje mnie wymówić. — Nic robić, nic myśleć nie mogę, żeby obraz iego nie był mi w myśli przytomny; szukam samotności, a

po

po godzinowym, sama nie wiem o czém duma-
 niu, czuję oczy moje samowolnie łzami zroszo-
 ne. Paulino, kochana Paulino! iak on mógł
 szczęście moje pomieszać, on, co zdaie się ży-
 cie swoje dałby, żeby mnie widziéć szczęśliwą;
 pomieszał zaś prawdziwie, a kiedy prawdę
 mam wyznać, przed swoim ieszcze wyiazdem.
 Pamiętasz owo, kiedy grając w gry przy rozsą-
 dzaniu fantów, kazano mu przyjaciółkę wy-
 mienić, on dwakroć czule na mnie spojrze-
 wszy ciebie nareszcie wymienił, to tak mnie
 mocno obeszło, że musiałam szukać pozorów wy-
 ścia żeby przyysć powoli do siebie; drugi raz w
 francuzkim kadrylu, któregośmy przed balem
 probowali, zamiast swoiéy damy, moią rękę dru-
 giemu podawaną pochwycił, na to zarumnieni-
 łam się a razem tak zbląkałam, że zmieszane prze-
 zemnie figury na nowo zaczynać musiano. Są
 to dzieciństwa, ale nie wiem za co na myśl mi
 ustawicznie przychodzą. Przypominam ie-
 szcze co cię więcéy zadziwi, i czego poiąć ni-
 gdy nie mogłam. Powrociwszy raz z balu po-
 czął chwalić grzeczny ton i dobre wychowanie
 wielu osób na nim przytomnych, Ciocia twoja
 odezwała się że iedną ieszcze opuścił, na którą
 życzyłaby mu więcéy zwrocić uwagi; iest to
 Podkomorzanka Bogacka siostrzenica P. Woie-
 wody, przy starowném wychowaniu i pięknych
 talentach, do dwóch millionów posagu! to zaś

wszystko zrobiłoby się w domu bez fochów i subiekcyi... Wtém poczęła mówić z oycem moim pocichu, ia zaś iak warem oblana, zamiast winszować bratu tak dobréy partyi, a sobie grzeczny i bogatý bratowý, wzdrygnęłam się, iakobym dla niego radę iakąś nieprzyiacielską usłyszała, co mnie zaś naybardziéy obeszło, iest to, iż zdawało mi się że postrzegł moje zmieszanie, bo iakby nie o nim była mowa, nie zważał co twoia Ciocia mówiła, ale cały czas we mnie miał oczy wlepione. — Zebrałam razem wszystko żeby stan duszy moiéy lepiéy ci był znaiomy; masz więcéy doświadczenia odemnie, a wreszcie masz i ty brata, i równie nieprzytomnego, powiedz szczerze czy toż dzieie się i z tobą. — Ja nie mówię żeby stan ten nie był do zniesienia, ma nawet i przyjemności; więcéy powiem, nie radabym żeby mi go odjęto, ale iednak to prawda że myśl całą zaymuie, i czyni mnie do niczego cale niesposobną.—Przybyway, przybyway kochana przyiaciółko! zdaie się że napisanie biletu tego iuż mi nieco ulżyło; cóż będzie kiedy cię czule uściskam.

L I S T IX.

Paulina do Teressy

Ciotka moja od dni kilku słaba, ale że co dzień prawie zdawało się, iż nazajutrz iuż bę-

dzie mogła wyieźdźać, nie dawałyśmy wam znać, aby was próżno nie trwożyć. — Bilecik twój po kilka razy odczytałam, i wiersze co w tém wszystkiém postrzegam! oto gorącą głowę w którój się pali, i która potrzebując płomieniom swoim pastwy, chwytła co się iéy nawinie. W takim razie moja kochanko, lepiéy że twój brat, niż ktoś obcy miałby być tego celem. Moie 24 latek osłabiły trochę podobne *exaltacye*, ale wieszże że ich czasem żałuję, choć dowolność charakteru mego nigdy tyle ile w tobie widzę rozkołysać się imaginacyi nie dała. Chciałabym być prędko z tobą, i na pierwszym zaraz wieczorku, które u ciebie tak przyjemnie przechodzą, kiedy ciotka moja i Pani *Sainval* będą z Panem *Pradt* kongres Wiedeński prze-rabiać, my we dnie wiążąc nasze siatki, i wmawiając sobie że to są *Peruwiańskie węzłki*, będziemy z czułością powtarzać: *Aza caro mia Aza, le gride della tua tenera Zilia etc.*

Byway zdrowa kochanko.

L I S T X.

Starosta Pyszniowski do Syna.

Nic mi dotąd Panie Karolu nie piszesz, ale wiem z pocztowego bióra że stanąłeś na mieyscu, że obiąłeś wakuiący do czasu *Portefeuille*, i że interesa kraiove na twoie już rę-

ce przychodzą. — Przesłałem ci przestrogi moje i familiyne żądania, iedno i drugie powinno być dla ciebie święte, bo od oycy, bo w imieniu przodków i następców domu twego czynione. Nie trzeba ci powtarzać, czego ci się w poufałości zwierzyłem, że kredyt domu naszego zachwiał się nieco od czasu konstytucyynego seymu. — Obce te małpiarstwa: równości w obliczu prawa, zdawania ze wszystkiego sprawy, odpowiedzialności, porządku, nie były nam cale na rękę. — Boday to czasy Augustów, nie dziw że ie też tyle *w historyi rzymskiéy* wychwalaią. — Uwagę tę zrobiłem na ostatnim szkół Pod-wydziałowych popisie, gdzie mnie do rozdawania nagród, iako Benefaktora zakonu gwardyan Bernardyński zaprosił. — I tak dziad mój a twój ś. p. pradziad, zerwał tylko seym, i wziął za to wioskę dzieiectwem, oyciec sędzia trybunalski w Lublinie, za iedną bagatelną sprawkę cug koni od iednéy, a piękny turkusowy rząd od drugiéy strony otrzymał; ia nieszczęściem późniéy urodzony, za Stanisława Augusta starosteczko tylko chwyciłem, i to musiałem się kilkoletnią intratą z faworytami podzielić. — Tobie losy i srogość czasów odmówiły podobnéy sposobności; za stargane zdrowie, i kilkonastoletnie dla oyczyzny po Europie całej włóczęgi dostałś kontuzyi w rękę i piękną sławę, która

cale nie tuczy. — Atoli zdatność i talenta postawiły cię przecie na stopniu; nie trzeba się tylko opuszczać, bo pamiętaj że masz tylko doczasowe zastępstwo, tak więc naprzód: mają teraz ustanawiać cła i pobory; mam ludzi zręcznych i zdatnych; byli na sto złotych ekonomami, a teraz już wioski dzierżawią, trzeba ich na wyższe place np. *Super-Intendentów* posunąć, niższych sami sobie dobrać, a będą nam za to wdzięczni; duchowne i edukacyjne dobra trzeba sposobem Poiezuickich: wypuścić, tylko pamiętajcie żeby na prawidłach Rozdawnictwa 75 roku, bo późniejsze wszystko popsuły; a w ten czas sami je porozbieramy, wszak i my obywatele, równe mamy prawo co inni. — Na urzędy sędziowskie nie ma teraz czego się łakomić. Kodexa, ordynacye, procedury tak wszystko określily, że nie zostaje iak prostą być tylko machiną. — Człowiek z geniuszem, człowiek z głową tylko się niepożytecznie unudzi. — W administracyi możnaby się ieszcze pożywić, ale mówią że będą zmienione, a nowe iak węże opisane; niech ie więc bierze kto chce, ia bez pożytku nikomu tego nie radzę.

Ze zaś sam niczego dla siebie nie żądam, bo chcę osiąść na wsi spokojnie, pamiętaj synu wczesnie dla mnie wyrobić libertacye od podatków, kantonistów, a nadewszystko mie-

szania się do moich włościan pod jakim bądź tytułem, szpiegów i dozorców rządowych. — Ale rozpisałem się mój synu, iak gdybym życzliwości twoiéy dla mnie nie ufał, — ufam iéy zupełnie, wyznaię tylko że się boię twoich skrupułów, porzuć ie synu kochany, i o-każ żeś moim synem, moim prawdziwym synem.

L I S T XI.

Hrabia Zahorowski do Oycy.

Odebrałem dwa od ciebie listy szanowny oycze, wdzięczen iestem nieskończenie za dane mi w pierwszym przestrogi; czuię że nigdy bardziéy potrzebować ich nie mogłem. Niebezpieczeństwa w boiu zagrażały memu tylko życiu; te co mnie otaczaia teraz, dobro ogólne kraiu, dobro pokoleń przyszłych obchodzą, są więc nieskończenie ważnicysze; szczęściem że mamy do czynienia z Monarchą, którego dobre chęci wszystkie ułatwiaia trudności, i sami mieć sobie do wyrzucenia będziemy, ieśli z nich nie będziemy umieli korzystać. — Co do danych mi zleceń, robię co mogę, abym życzeniom szanownego oycy dogodził — i tak: Niezdatnickiego kuzyna naszego, któregoś mi oycze na Szefa Biura przeznaczył, po rozpoznaniu przez drogę, zostawiłem w gimnazyum

Wileńskiém aby się przynajmniéy pisać dobrze poduczył, po czém może być w kancelaryi użytym. — Rekrutowiczowi podporucznikowi, któregoś chciał mieć szwadronu stojącego w okolicy naszéy dowódzcą, wyrobiłem patent kapitański, ułożywszy się wprzód z mającymi do téy rangi bliższosc, aby im niesprawiedliwości, a iemu nieprzyjaciół nie robić. — Co do sprawy Kłotnickiego, ta tak iest zła, iż nic cale pomódz mu w niéy nie mogłem; uprosiłem iednak u przeciwnéy strony zapisać się na ugode, z którécy, iесли zechce korzystać, ustrzeże się smutnych bardzo, i cały prawie maiątek iego w niebezpieczeństwo podających wypadków. Libertacye czyli przywileie szczególne, cale teraz nie idą, poczytuia ię i słusznie za pokrzywdzenie ogólne. — Co do promocyi, monarcha wyraźnie oświadczył, iż prócz jurzędów których nominacya wyraźnie od niego zależy, w żadne inne wdawać się nie będzie, ale odsyła ię do władz mieyscowych, które stosownie do konstytucyi maią ię z liczby kandydatów przez seymiki podawanych obierać. — W ostatnim tym punkcie zaydzie nieiaka na ten raz ieden modyfikacya, którécy przedstawienie wiozę w tym momencie Monarsze, i dla tego przymuszony iestem konczyc terażnieyszą moię do szanownego oycza odezwe.

L I S T XII.

Hrabia Zahorowski do Honoraty.

Dziękuję ci uprzejmie dobra matko za troskliwość w przesłaniu o sobie wiadomości. Wiem ile to kosztuje nieprzywykłą do pisania, i zatrudnioną iak zawsze iesteś gospodarstwem domowém. — Odświeżona pamięć czułych twoich o dzieciństwie moiém starań rozrzewniła mnie do gruntu serca, i pomnożyła, ieśli można, wdzięczność którą ci dozgonnie winienem. — Ale, dobra matko! skąd ta nieufność, skąd niedowierzenie z iakim mnie w liście swoim do wytrwania w cnocie zachęcasz, i od zboczenia z prostéy drogi odwozisz? — Miałżebym dać do tego powód? bystrzejsze przywiązania twego oko miałożby odkryć.... Ach tak iest, odkryło, odkryło burzliwą namiętność, któręy gwałtowność miała mnie i dręczy, ale w któręy... iestem i być się spodziewam niewinny. — Spokoyne dotąd serce, w ofierze ubóstwionego przedmiotu, piekła płomieńmi goreie; ale nie, nie lękay się kochana matko, syn twóy godny będzie ciebie, godny starań w wychowaniu iego podiętych, i mimo okropnéy walki, za granice cnoty nie przejdzie; ale kiedyś mnie iuż zga-dła, kiedy się iuż rzeczy domyślasz, trzebażebym ci wszystko powiedział; iestem nie-

szczęśliwy, ale niechże, w oczach zwłaszcza twoich, występny, póty przynajmniej póki nim nie jestem, nie będę.

Powróciłem z woyska, powróciłem po lat kilkunastu zagraniczny włóczęgi. Teressa którą odiechałem dziecięciem, stanęła przedemną w całym blasku pierwszý ale już rozwinięty młodości, w całej anielskiéj swoiéj wdzięku urody i przymilenia postaci; zbliżyłem się uściskać siostrę, ale gwałtowność poruszeń, które mnie całego objęły, i rumieniec który okrył piękne iéy lice, ostrzegł nas oboje że mocniejszy nad pokrewieństwo przeięło nas uczucie.— Odtąd bliższóść pożycia, ustawiczność obcowania, a w nim odkrywająca się codzien iéy talenta rozniecały bardziéj a bardziéj płomień, który mnie wewnątrz pożerał; postrzegłem ale zataić przed sobą samym chciałem, że kocham że ubóstwiam w siostrze kochankę; im zaś więcéj zdawałem się w niéy wzajemności dla siebie postrzegać, tym więcéj dręczony bywałem. — Wreszcie nie mogąc dłużej stanu tego wytrzymać, chwyciłem się wydarzonej sposobności nagłego oddalenia się z Warszawy.— Wyrwałem się z nieszczęśliwego domu z mocnym przedsięwzięciem nigdy do niego nie wracać.— Tak jest kochana matko, tytuł ten właściwie ci należy, boś go truda-

mi, staraniem i przywiązaniem twoim dla mnie nabyła; tak jest, nie zobaczysz więcéy przyspobionego twego syna, ale pocieszay się tém, że z drogi cnoty nie zboczył, że wolał być nieszczęśliwym aniżeli występny.

L I S T XIII.

Hrabia Zahorowski do Szczeropolskiego Pułkownika.

Kochany przyiacielu, iakże ci zazdrosozę téy spokojnéy cnoty, tego zimnego rozsądku który w listach twoich postrzegam, pozwól iednak żeby ci wymówił, że nie dość wchodzisz w przyiaciela cierpienia, nie doświadczywszy gwałtowności passyy, nie masz ich wyobrażenia, i nie wierzysz prawie żeby być miały takimi; tym czasem nie uzdrowi lekarz chorego zaprzeczeniem iego niemocy, i myli się bardzo kto cierpienia duszy lekkimi chce zbywać żartami. — Przyiacielu! spadła zasłona, przepelnione serce inż się za brzegi wylało, zobacz Honoratę dowiesz się o wszystkiém, kobieta, łatwiéy mnie potrafiła zrozumieć, zgadła wprzódy niż się iéy całkowicie zwierzyłem, ona więc otrzymała w wyznaniu moim pierwszeństwo.

Bądź zdrow i żałuy nieszczęśliwego, którego cierpienia tém ieszcze powiększone zosta-

ły, że nie ma nadziei, iżby cię prędko a kto wie nawet, czy i kiedykolwiek zobaczył.

L I S T XIV.

Szczeropolski Pułkownik do Hrabiego Zahorowskiego z Płocka.

Z daty tego listu wyczytasz kochany Hrabio, że mi się nie dano długo w Warszawie zagościć. — Wysłany iestem na kommissyą do Płocka, a że pewny byłem iż przyydzie mi tu na mieyscu z parę tygodni zabawić, zamówiłem sobie korrespondenta żeby mi tu Warszawskie nowiny donosił. — Spieszę się udzielić ci, co miałem przez ostatniego posłańca, aby ktoś z boku niedokładném doniesieniem nie dał ci do niespokoyności powodu. — Siostra twoja miała przypadek, przypadek bardzo niebezpieczny, ale dzięki Bogu, nic się złego nie stało. — Xżna W: dawała dziecinny balik, na którym znaydować się miało co tylko najlepiéy wychowanego w Warszawie, zgadywasz łatwo że pod tym tytułem siostra twoja zapomniana nie była, iechała z guwernantką w towarzystwie pani kasztelanowéy i grzeczney iéy siostrzenicy, karetą wielką poczwórną; ale w ten właśnie moment kiedy zaieżdżały przed bramę, lokay piiany nagle przebudzony, rozumiejąc że iego pani wyieżdża, zerwał się w przedpo-

koju z mieysca, i uderzywszy w szklanne aż do
ziemi okno, które być drzwiami otwartemi
rozumiał, wypadł z pierwszego piętra, i na-
trafiając na sam koziół zaieżdżający karety
ciężarem swoim strącił z niego kutschera i sam
się na nim powalił; dzielne a do tego młode
ieszcze konie czuiąc się bez wodzy, a do tego
krzykiem i hałasem przelęknione, porwały się
nagle, i roztrącając sanki, dryndulki i co się
mogło nawinąć ku Grzybowiu pędzili, shu-
kane co raz bardziéy pędem na ratunek bie-
gnących, iuż były żelazną bramę miały, kie-
dy pękł ressor na bliskim tam, głębokim a
niezakrytym rynsztoku, a pudło karety o tyl-
ne się koło roztrącało. Okropne na nie bruko-
wanym grzybowie doły więcéy ieszcze niebez-
pieczeństwy groziły, ale szczęściem pokazuie się
na przeciw nędzna iakaś fiakrzyna, śmiały iéy
woziciel z naywiększą przytomnością umysłu,
kiedy wszyscy krzyczą żeby umykał, umyślnie
ku karecie rozpędzonéy kieruie, i iak iuż o-
bydwa poiazdy równać się z sobą miały, stawa
na wyniesionym swoim koziółku, i z wido-
czném niebezpieczeństwem na konie rozhuka-
ne iak woltyżer wskakuie, munsztuk opuszczo-
ny chwyta, i w samym iuż wywrocie przecię-
żonéy pochylonym pudłem karety, konie w
biegu wstrzymuie, i siedzącym w niéy i iuż
zrozpaczonym osobom prawdziwie życie ocala.

Kiedy potym ludzie dobiegli i po danym w pół nieżywym damom ratunku na ich wybawicielę oczy i uwagę zwrócili, poznają w nim *Jasia z krzywą główką*, iak go tu pospolicie nazywają. — Jest to brat twój mleczny, syn Honoraty naszey z Służewa, nie wiem czy wiesz iego historyą, bo to było po twoim iuż z kraju wyjeździe, wychowany przy matce i iak zwykle w małym gospodarstwie do wszystkiego użyty, iak tylko wieku dojrzalszego doszedł, nikomu, matce nawet, niechciał ulegać; duch ten niepodległości dawał się w nim wszędzie, z kamratami nawet postrzegać; wszędzie chciał być pierwszym, wszędzie panować, stąd ustawne kłotnie i sprzeczki, zmęczona niemi matka postanowiła wydzielić go z majątku i dawszy mu 500 talarów dalszy sposób życia oddać zupełnie do woli. — Obrął sobie być fiakrem, kupił parę koni i wytartą ale nie złą karolkę, i sam niemi powożąc z tego się żywił, żadney od nikogo nie przyymuiąc łaski, i na dni się tylko naymuiąc, aby, iak mowił, panem być swéy woli, i nikomu nie być podległym; zręczność, śmiałość i rzetelność zrobiły go sławnym w Warszawie, pospolicie ubiegają się o niego, i dają między innemi pierwszeństwo. Bywał dawniéy w waszym domu i lubił robić różne drobne przysługi, ale żadney nie chiał za to zapłaty i gniewał się kiedy mu ją ofia-

rowano. Po ostatniém teraz zdarzeniu ledwie go przecię namówiono że przyjął pensyą i dożywocie kolonii Służewskiéy w którój matka iego mieszka, i którą miło iéy zapewne będzie zagospodarowaną synowi swemu zostawić; nie długo iednak będzie tam dla niego pracować, bo donoszą mi, że widocznie niszczeie, i zgon iéy się przybliża, ostatnią wiadomością zamiast coby się miała pocieszyć, to przeciwnie w głębszy ieszcze smutek zdaie się być po niéy pogrążoną.—Bądź zdrow przyiacielu, mam nadzieię że posłaniec którego na pocztę z tym moim listem wysyłam, twój mi z poczty w zamian przyniesie.

L I S T XV.

Teressa do Pauliny.

Choć sama nieco ieszcze cierpiąca, nie mogę iednak uspokoić się o zdrowiu lubéy przyiaciółki i iéy szanownéy cioci. Co za zdarzenie! ale razem co za szczęście w nieszczęściu!—Coby było, gdyby pocziwy nasz wybawiciel nie był w ten moment przejeżdżał? kazałam go wczora zawołać, i prawdziwie iak przyiaciela uściskałam; iakżeż to słodko być wdzięczną, iak miło wywięzywać się za wyświadczone sobie dobrodzieystwo,—gadałam z nim dość długo, i powiem ci że to osobliwszy,

jakis człowiek, — co za bezinteressowność, co za szlachetność myślenia! to co zrobił zdawało mu się tak naturalną rzeczą, że dziwiwie się iż to miał za coś ważnego; powiadam ci że mnie uiał niezmiernie, i gdybym się nie bała żebyś mnie posądziła iak zwykle o exaltacyą, powiedziałabym ci iż z téy konwersacyi i zbliżenia się z nim uczułam w sobie iakąś skłonność; iakis pociąg przyiaźni, któręy się obronić nie mogę, co za szkoda że razem z sobą nie iesteśmy, miałybyśmy o czém się z sobą nagadać, kiedy dzięki Bogu wolne od przypadku iesteśmy. Nagle w początku zaraz omdlenie oszczędziło mi męczarni długiego się lękania, — twoia i pani Sainval spokojna flegma inną was drogą ale rownie szczęśliwie ratowała, o ciocię więc tylko twoię nie spokojni iesteśmy.

L I S T XVI.

Paulina do Teressy.

Ciocia moja zdrowsza; i iuż nie w łóżku; ale na kanapie spoczywa, gorączka przeszła, nieco tylko kontuzyi zostało, która nie tak prędko daie się uspokoić; mnie, nie iak mówisz spokojna flegma, ale odrętwienie iakieś ratowało, z którego w ten czas dopiero wyszłam kiedy mnie wydobyto z karety, ale bo téż to warto się było ocucić; co za scena! teraz kie-

dyśmy już bezpieczni, można ią sobie wese-
 léy nieco przypomnieć: — mnie najpierwéy
 wyciągniono, dla tego mogłam się najlepiéy
 wam przypatrzeć; leżałaś na Cioci, a blondy-
 na dół iéy sukni garnirująca, zaczepiona o
 twój bokowy bukiet, formowała niepospolity
 feston, kiedy tym czasem lekki twój różowy
 trzewiczek zarzucony za kapelusz pani Sain-
 val zabawnie z pomiędzy piór białych wyglą-
 dał. — Wszystko to mogłam bardzo dobrze ro-
 zeznać, bo chłopczyków z latarkami tyle się
 zbiegło, że ich aż rozpędzać musiano; miała-
 bym ieszcze wiele ci o tém napisać ale niecier-
 pliwa iestem do czegoś ważniejszego przystą-
 pić. — Co się to tam w domu u was warzy?
 nie mogę dociec rzeczy, ale widzę coś nadzw-
 yczajnego. — Dziś w iednym dniu dwa razy
 był u nas twój oyciec: naprzód rano, le-
 dwo żeśmy wstały wszedł nieopowiedny ca-
 ły zasapany, i wziął Ciocię na sekret, drzwi
 były zamknięte, i słyszeć nie mogłam iak sa-
 me tylko wyrzekania, ale których cale nie
 oszczędzali; wzięła mnie niezmierna ciekawość,
 obiegłam w koło do drugich drzwi, bliższych
 kanapy, gdzie ciocia leżała, ale natrafiłam
 tylko na odkazanki, sądy kryminalne, a nie
 już ciągłego: drugą razą przynosił iakieś pa-
 piery i list, które Ciocia koniuszemu naszemu
 kazała w tym momencie sztafetą wyprawić;
 do

dowiedziałam się od niego że to był do *Poufal-*
skiego, faworyta i kommissarza dobr ukraiń-
 skich starosty. — Przychodziły ieszcze do Cio-
 ci różne zakazane figury, których dotąd nigdy
 tu ieszcze nie widziałam, a Ciocia po krótkiey
 rozmowie, do oycy ich twego odsyłała. — Zda-
 wało mi się że w rozmowach tych wspomina-
 no Służew i staruszkę waszą Honoratę; wię-
 cęcy nic ci w tém donieść nie mogę, dziwuję
 się tylko że nic o tém nie wiesz, bo iednak pi-
 sząc do mnie, byłabyś cokolwiek namieniła.

L I S T XVII.

Szczeropolski Pułkownik do Hrabiego
Zahorowskiego,

Kochany Przyjacielu! Od dwóch dni
 iestem w Warszawie, przybyłem porzuciwszy
 wszystko za odebraniem ostatniego twego li-
 stu. — Ale ani ty któryś go pisał, ani ia któ-
 ry po zrozumienie iego do Honoraty odesłany
 byłem, mogliśmy kiedy przewidzieć, czego
 tu przyszło mi się dowiedzić. — Zdumiony
 przyyść ieszcze do siebie nie mogę, trzeba
 iednak żebym ci donosił... trzeba żebyś wie-
 dział... Przyjacielu! uzbrój się stałością umysłu,
 nigdy podobno więcej tego potrzebować nie mo-
 głeś, a naprzód donoszę ci że Honorata nie żyje;

na moich rękach skonała. — Dotąd przywyknienie młodości, wdzięczność za wychowanie, a może przeczucie iakieś i głos natury serce twoje ścisnęło, posłuchaj reszty i uczuy ważność twéj straty. — Honorata twoją matką, twoją była prawdziwą matką; i w tym tkliwym, w tym szanownym tytule ostatnie ci błogosławieństwo przesyła. — Tak iest przyjacielu, nie iestes synem Starosty; atoli oddawszy dług piérwszych poruszeń naturze, a dług zadziwienia nowemu rzeczy położeniu, w którém się aktualnie znayduiesz, posłuchaj szczegółów do końca. — Jak tylko stanąłem w Warszawie, kazałem podać sobie konie, i wraz do Służewa pobiegłem; znalazłem Honoratę, a dodam teraz szanowną przyjaciela mego matkę, leżącą w łóżku, ale z całą umysłu przytomnością. — Obok łóżka siedział Notaryusz publiczny i Intendent policyi z Warszawy, a na drugiéj stronie X. Pleban Służewski i stary Leśniczy z Pyszniewa; postrzegłszy mnie wchodzącego rzekła z uniesieniem: Ach Panie Pułkowniku! Nieba cię tu w tym momencie zesłały, abys był razem z panami temi świadkiem ostatniego mego wyznania, które na mnie sprawiedliwość, uczciwość, i prawdę wyznam, zgryzota sumienia wymaga, a po którém dopiero umrzeć będę mogła spokojnie. W tém, każe podać z pod łóżka swego skrzy-

neczkę, i dobywa z nięj własnoręcznego, pisma w którym wymienione naydrobnieysze okoliczności zeznania tego tyczące. — Oddany ię, na wychowanie syn Starosty, nieszczęśliwym z wózka wywrotem głowę sobie wykręcił; bojąc się kary i nie chcąc stracić spodziewanych za wychowanie korzyści, podstawiła na miejsce iego, własnego; a tamtego sobie przywłaszczyła. — Stosowne dalsze wychowanie zrobiło czém teraz iesteście, rzeczywiście zaś *Jasio z krzywą główką* synem Pyszniowskiego Starosty, przyjaciel zaś mój synem iest Honoraty z Służewa. Leśniczy z Pyszniewa wiarygodny ośmdziesięcioletni starzec, iako naoczny wszystkiego tego świadek, razem z Honoratą zeznanie to zaprzysiągł. Stwierdził go podpisem swoim Xiądz Pleban, iako w niepowierzonych sobie wyraźnie, ale ciągłych przez lat kilkanaście sumienia wyrzutach, oycowskie choć bezskuteczne dający Honoracie pocieszenie. — Dway urzędnicy publiczni wywód słowny pisali, ia zaś stojąc iak wryty słowa wymówić nie mogłem. — Wyszli wreszcie wszyscy, ia tylko z Xiędzem Plebanem zostałem, matka twoja zmęczona gwałtowném wzruszeniem gorzėy się mieć poczęła; prosiła Xiędza Plebana o dopełnienie względem nięj ostatnich religii obrządków, ia tym czasem wsiałem zamysłony na konia i Willanowską.

ulicą dla odetchnienia nieco pojechałem. Powróciłem w godzinę i już matkę twoją bliską zgonu znalazłem, poznała mnie iednak i ścisnąc za rękę, słabym głosem te ostatnie słowa wyrzekła: Proś o przebaczenie dla mnie Zahorowskich, a bądź oycem i opiekunem nieszczęśliwemu memu synowi, którego raz jeszcze błogosławię, to rzekłszy wpadła w konwulsye z których już więcéy nie wyszła. — Prosiłem Xiędza Plebana, aby miał o wszystkiém staranie, a sam powróciłem późno już w nocy do domu. — Domyślisz się łatwo, że mój oki nie zmrużył, dziś dzień właśnie pocztowy, nie chcę go opuścić, co daléy wypadnie nie omieszka ci donieść. Bądź zdrow przyiacielu, a umysł mężki i niezgięty przeciwnościami zachowaj. — Masz we mnie przyiaciela, a w sobie wszystko co składa prawdziwą godność człowieka; tak więc bez Starostwa Pyszniewskiego możesz być jeszcze szczęśliwym.

L I S T XVIII.

*Szczeropolski Pułkownik do Hrabiego
Zahorowskiego.*

Przyrzekłem ci donieść o dalszych, nadzwyczajnych zdarzeń tutejszych, wypadkach, i przesyłam ci je sztafetą, bo nadto ważne,

nadto zastanowić uwagę twoją powinno. — Wczorayszėj nocy Jasio z krzywą główką zniknął nagle z Warszawy, miesiącem wprzód niktby był o tém nie wspomniał, ale ostatnie wypadki nadto nim publiczność zaięły, aby się do niego interessować nie miała; poczęto różne czynić domysły, byli tacy co uwiezienie to jego mnie przypisywali, sądząc iż tym sposobem chciałem ci zrobić przysługę. — Ale żołnierz honoru brzydzi się podstępem, i gdyby prawdziwie o twój honor chodziło, wybiłbym się sto razy, ale ani razu nie spodlił; gardziłem temi wieściami które téż w kilka godzin same z siebie upadły, skoro się pokazał manifest Pysznińskiego Starosty, w którym najmocniéy przeciw zeznaniu matki twoiéy powstając, nayszerniejszemi maluje ją farbami; zwodzicielką, oszustką, i narzędziem podłej kabały nazywa, zgoła wszystkie miota na nią potwarze. — Na mocy manifestu tego wprowadzona sprawa do wyznaczonéy udzielenie do tego kommissyi, o skassowanie zeznania z rozciągnięciem infamii na nieżyjącą, odesłaniem do kryminału, a tym czasem suspendowaniem notaryusza i Intendenta policyi, iakoby współników. — Stary leśniczy podobno już nie żyje; takie przynajmniéy są wieści. — Co zaś ieszcze dla mnie fatalnego, że w tym właśnie czasie pułk mój z Warszawy na gra-

nicę Litwy wychodzi na konsystencyą; a dla uniknienia dezercyi pod odpowiedzialnością honoru, odprowadzić mi go samemu aż na miejsce do Seyn kazano, tak więc ani tu być ci pomocnym ani korrespondencyi dalszey utrzymywać z tobą nie mogę.—Co do rad, tych nie potrzebuiesz, znam twój sposób myślenia, abym na moment wątpił iaką w tém drogę obierzesz; pewny aż nadto iestem że cię i na moment nie uwiedzie błaha myśl, żeby Starosta dla pięknych twoich oczu tyle za tobą obstawał,—zimna iego dusza, słodkiego nałogu przywiązania uczuć nigdy nie zdolna.—Ale ambicya, ambicya; od czasu iak bawisz w Petersburgu, duma iego nie zna granicy, z nosem do góry zadartym obiecuie wszystkim protekcyę; przewraca magistratury; konstytucyą odmienia i na śmiech się wszędzie wystawia.—Téy iednak o nim opinii nie rozciągay całkowicie do wszystkich; są ieszcze, są mianowicie pomiędzy zestarzałemi w ugięciu i podchlebstwie możnieyszych niektórych domów klientami, tacy, w których dochownie się ieszcze po części duch dawnego nierządu, duch względów pańskich, duch korrupcyi; i wiele podobieństwa że Starosta wyrobionéy przez siebie nadzwyczajnéy kommissyi iuż sobie sentencyą zapewnił; pókiś na urządzie, pókiś widokom iego potrzebny, oszczędzać cię

dla siebie będzie, ale skoro postrzeże że inacząy myślisz, że mu nie chcesz ślepo ulegać, w tenczas sam się pierwszy ciebie wyrzeczę.

L I S T XIX.

Poufalski Kommissarz Dóbr Ukraińskich Starosty do Szczeropolskiego Pułkownika.

Wiadome mi związki Pana Pułkownika z domem Pana mego, a mianowicie z JW. Paniczem, powodem mi były pilnego się o nim dopytywania, iak tylko stanąłem w Warszawie, i z żalem dowiedziałem się że Pan dniem wprzód z pułkiem wymaszerował; tracę na tém niezmiernie, bo w trudném położeniu w iakiém się aktualnie znajduię, od Pana iednego moglbym być naylepięy zainformowanym, iak sobie mam postąpić. — Sprowadzony tu od pana starosty do ważnych czynności młodego panicza tyczących, oddałem się im duszą, iak to mówią, i ciałem, bo przyznam się Panu że idąc za dawném przysłowiem, wolę się trzymać wschodzącéy niż schodzącéy z horyzontu gwiazdy; tak więc chciałem sobie serce młodego panicza zaskarbić, zwłaszcza kiedym się dosłyszał, że on teraz tak wiele znaczy, bo nie tylko wszelkie królewskie rozkazy mają przez iego ręce przechodzić, ale powiadaią nawet że do ważności swoięy koniecznie po-

trzeba iego podpisu. — Tak więc rozbie-
rając okoliczności i ważność moiéy przy-
sługi, przebiegałem myślą różne krajowe u-
rzędy które mogłbym dla siebie otrzymać, i
stanąłem skromnie na ieneralnéy dobr stoło-
wych królewskich administracyi, ale to wszy-
tko bardzo się coś zachwiało, a to osobliwym
cale interesu naszego kierunkiem, którego pra-
wdziwie pojąć nie mogę.

Jużeśmy byli, iak zapewne Panu wiadomo
sprzątnęli cicho z Warszawy, i do dóbr Ukra-
ińskich wywieźli Intruza owego, którego nam
na mieysce Panicza podsuwano; iuż się miał
do końca ciągnięty od tygodnia proceder, i
choć do Prezesa nie mogliśmy znaleźć przy-
stępu, z sędziów iednak obietnicą administra-
cyynego urzędu zbałamuciliśmy iednego, ten
co miał referować przestał na trzechletniéy ie-
dnego klucza dzierżawie, i tak pewni prawie
byliśmy pomyslnego dékretu, i ten miał być
im czytany, kiedy nagle szmer się robi w są-
dowéy sali, i z zadziwieniem wszystkich wcho-
dzi JW. Panicz kuryerem z Petersburga przy-
były, a wczułym i wymownym głósie przy-
znając się do usuwanéy od nas, i za awantur-
nicę deklarowanéy matki, a zrzekając się oycy
i milionowéy po nim successyi, mocą prze-
konania i wyjaśnionych dowodów tyle na zdzi-
wionych sędziach dokazał, że iednomyslnie o-

głaszają go prawdziwym synem Honoraty, a owego wywiezionego kaleczkę prawym Starosty następcą.—Ja tego wszystkiego nie poymuję, ale iużci panicz nasz ma rozum.—To iest iakaś ministrowska sztuczka; bo iakby dobrowolnie miał się wyrzekać majątku; wszak te same iedne Ukrainskie dobra więcéy dwóch milionów wartości; tak więc bojąc się abym się w czém nie skompromitował, prosto z sądów poszedłem do moiéy stancyi pod figury, a do pałacu posłałem syna, żeby mi dał znać co się z konferencyi oycy z synem wywiąże, bo i to mnie ieszcze uderzyło, że panicz prosto z sądów, iak gdyby najlepszą rzecz zrobił, do Starosty poiechał, widoczna rzecz że są w zmowie; a to iakaś na nas prostaków łapka, w którą Poufalski stary lis nie radby się dał uwikłać.

L I S T XX.

Teressa do Pauliny.

Przychodzę do siebie i widzę się w własnym pokoju, iak się do niego dostałam, i co się ze mną działo, nie iestem ci w stanie opisać. Pamiętam tylko, ach pamiętam i niezapomnę nigdy co było do tego powodem. Nie wiem czy się zobaczymy w wieczór, ale choćbyśmy się i widziały, podobne sceny nie

powierzaia się przy świadkach, wolę cię wprzód o niéy uprzedzić. — Skończyłam właśnie ranne moje z panią Sainval czytanie, które wiesz iak idzie w nadzwyczajnych, dwóch tych tygodni, domu naszego zdarzeniach, i zaczęłam się do ubierania zabierać, kiedy weszła Maryanna i powiedziała, że mój oyciec powrócił z sądów, ale wtakim humorze wiakim ieszcze nigdy go dotąd nie widziano, słowa nie odpowiedział marszałkowi, który go się czy będzie na obiedzie zapytał, odepchnął kamerdynera który chciał szubę z niego zdeymować, i rzuciwszy się na krzesło zdaie się cały gwałtownością iakąś przeięty; ledwie że to powiedziawszy wyszła, kiedy w moment wbiega na powrot i cała zadyszona krzyczy: Panicz! Panicz przyiechał! na te słowa gwałtownie serce bić mi zaczęło, i w pierwszym poruszeniu wyrwając się z rąk Pani Sainval, pobiegłam przez garderobę naszą do przyległego gabinetu, który od pokoju mego oyca bleytron tylko przedzielał; drżące kolana ledwo mnie tam doniosły, padłam na bliskie krzesło, i zatrzymuiąc dech aby słówka nie stracić, zaczęłam przysłuchiwać się rozmowie, dowiedziałam się z niéy że nareszcie rzecz roztrzygnięta; że Hrabia nie iest moim bratem, że charakter i uczciwość iego przyłożyła się do zupełnego rzeczy téy przeciw niemu samemu

rozwiązania. — Za wysłuchaniem tego, nadzwyczajną iakąś poczułam w sobie odwagę, wspaniałość Hrabiego przeszła w moję duszę, pchnęłam drzwi z zapalem, i zapomniawszy surowości oycy i wrodzonéy płci méy lękliwości, padłam do nóg oycu, wyznaiąc głośno iż Hrabia serce moje posiada; iż nikomu innemu ręki moiéy nie oddam, i że łaskawy oyciec straciwszy syna, straci ieszcze i nieszczęśliwą córkę, ieżeli razem szczęścia ich nie zapewni. To rzekłszy, straciłam przytomność i nie wiem iak się dostałam w łóżko w którém się rozebrana znayduię. Ach gdybyś mogła pod iakim bądź pozorem dostać się do mnie na moment; kto wie co będzie, może klasztor, może oddalenie na zawsze. — Czekam wszystkiego zimną spokojnością, bo ieżeli nie z nim, wszystko dla mnie obojętném i nic mnie zatrwożyć nie zdoła.

L I S T XXI. *i Ostatni*

Hrabia Zahorowski do Szczeropolskiego Pułkownika z Warszawy.

Drogi przyjacielu! czemuż nie iesteś przytomnym, przepelnione naywyższym uczuciem serce potrzebuie wylać się gwałtownie, leniwe pismo mało temu dogadza, iedno rzucenie na łono twoie nierownieby lepiéy temu

zaradziło. — Ach iest, iest szczęście na ziemi! a iam teraz naywyższego szczytu iego dosięgnął; — słuchay przyiacielu, i błogosław ze mną Opatrzność. — Odebrany list twój sztafetą wszystkie duszy moiéy władze nayżywszém przeiął wzruszeniem, pobiegłem do dobrego Monarchy i natychmiast odebrałem pozwolenie za którém porwałem pocztę, i bez żadnego porządnego proiektu biegłem dniem i nocą i osmego dnia stanąłem około południa w Warszawie, zaiechałem prosto do twego mieszkania, stary twój Antoni powtarzając twoie doniesienie, dodał, że w tym właśnie momencie cała Warszawa w sądowym domu zebrana, gdzie w sprawie moiéy z awanturnicą iakąś za matkę się moią udaiącą, wyrok ma być ostateczny wydany; pobiegłem bez zmysłów, i wszedłem do sali kiedy przychodziło właśnie do promulgowania dekretu; prosiłem o dozwolenie przymówienia się, w którém nie mogę pamiętać com mówił; wiem tylko że rozrzuwienie i zupełne moje przekonanie przeszło do sędziów, i po pułgodzinowéy namowie ogłoszono wyrok ocalaiący honor szanownéy moiéy matki, a mnie zostawuiący prawdziwą pociechę, żem powinności moiéy, powinności syna dopełnił. — To zrobiwszy poszedłem do Starosty, znalazłem go rzuconego na krzesło, z osłupialemi oczyma, bez władzy prawie mo-

wienia, to mi pomogło że bez przeszkody mogłem się całkowicie wygadać, prosiłem na-
 przód o przebaczenie dla matki, za które ży-
 ciem biorę obowiązek nacyzułéy mu się wy-
 wdzięczać; oświadczyłem potém iż edukacya,
 którą z łaski iego odebrałem, stawia mnie w
 możności utrzymania życia, które bez żadnych
 widoków i nadziei usługom iego poświęcam.
 Wmilczeniu słuchał wszystkiego i w kwadrans
 może dopiero przychodząc iako by do siebie,
 wielkim głosem zawołał: ale czy to wróci mi
 syna, kredyt, znaczenie... Wróci! wróci oyc-
 cze kochany, odezwała się przenikającym
 głosem w padająca z pobocznego gabinetu w
 rannym ubiorze z zapłakanemi oczyma, i w
 pół rozruconym włosom Teressa, wróci, albo
 ci i córkę odbierze. Łzy i zmieszanie nie dały
 iéy więcéy wymówić, padła u nog oycza i po-
 wstać siły nie miała; ia osłupiały stałem na
 boku. Widok iéy anielskiéy postaci, nadzw-
 yczajność rzeczy, zdumienie, przytomność mi
 odięły. Ona zaś zebrawszy siły mocnym i de-
 terminowanym głosem tak się daléy odzywa:
 Oycze! oto młodzieniec, z którym po rozstaniu
 się przed półrokiem iak z bratem, żadnego nie
 miałam potym związku, od którego nigdy sło-
 wa miłości nie słyszałam, i któremu pierwszy
 raz w obecności twoiéy wyznaię, że go ko-
 cham, że żyć bez niego nie mogę, wiem z po-

zostałych po Honoracie listów że z równem jest dla mnie uczuciem.— Oycze najdroższy! z uszczęśliwieniem dzieci połącz domu i rodziny interes, przyym za zięcia, któregoś przywykł synem swoim nazywać.— Spadająca na mnie matki moiéy fortuna, z przydaniem cobyś mi łaskawie przeznaczył, utrzyma imie Zahorowskich, którego potwierdzenia nie odmowi pewnie Monarcha, kiedy mu go z ręką moią zapewnisz, resztę niechay prawy dziedzic, którego mi niebo za brata dało, dziedziczy; mogła była dłużey ieszcze mowić, bo zdziwienie oycza i moje nie było iéy w stanie przerywać, ale wysilenie uczuć i wymuszonego męstwa, naturalną reakcją odieło iéy zmysłów użycie, padła na bliską sofę i od przybiegających na pomoc kobiet odniesioną do pokoiów swoich została. Oyciec dał znak ręką żebym wyszedł, doszedłszy, sam nie wiem iak, do mieszkania twego gdzie na mnie ludzie czekali, rzuciłem się o łożko i bez zmysłów do nazajutra iak gdyby w letargu przebyłem, rano przyszedł do mnie Poufalski z oznaymieniem że starosta chce ze mną mówić; zastałem go we dwóch z Xdzem Prowincyałem Piiarskim osłabionego i zmienionego niezmiernie.— Nie chcę, rzekł, walczyć z przeznaczeniem, znałem cię dobrym zawsze synem, bądź nim do końca; daię ci rękę moiéy corki, i z nią imie Zahorowskich,

spodziewam się że iedno i drugie piastować godnie potrafisz.—Obeymiesz dobra w królestwie; Ukraińskie przy Jasiu nieszczęśliwym zostaną; ia po skończonych względem was opisach, przenoszę się w Xięstwo Poznańskie. — Przyszła twoia małżonka iest u Kasztellanowéy; ona iéy zastąpi matkę i dzień ślubowin waszych oznaczy. Tu mowić przestał; ia padłem mu do nóg, ale słowa wyrzec nie mogłem, Xdz Prowincyał zaczął mi winszować, chciał się potém czegoś o Petersburgu dowiedzieć, ale uprosiłem żeby to innemu czasowi zostawił. Wtém weszło kilka osob; oyciec mój, iak iuż teraz mam go prawo nazywać, powiedział im że wezwany od niego przyjechałem żeby sławną sprawę zakończyć; że w niéy każdy zrobił swoje powinność, a we mnie synu dotąd, zięcia im swego przedstawia. Wymknąłem się iak tylko mogłem nayspieszniéy, i pobiegłem do Kasztellanowéy, gdzie znaleźć miałem naydroższą moię Teresę. Widziałem ią, widziałem... Ale przyiacielu! nie żąday po mnie a bym ci opisywał szczegóły, to pierwsze serc czułych zbliżenie... ta rozkosz, z niebieską chyba zrównana... nie ma wyrazów, nie ma wyobrażenia; czuć tylko, czuć ią potrzeba.— Umyslnego do ciebie wyprawiam; przybyway przyiacielu, dzielić moje uczucia; uczucia iakich żaden podobno nie doświadczył ieszcze z śmiertel-

nych.— Wdwoch czy trzech tygodniach, co za zmiany, co za zdarzenia, Nieba!... ale nie wstrzymuję posłańca.— Czekam cię niecierpliwie i zaklinam oraz abys się uwolnił ze służby.— Oyczyzna nasza wypoczynku i spokojnego ran zadanych goienia, nie brzęku oręża potrzebuie, ach dosyc już dosyc dla chwaly.— Ja nie wracam więcę do Petersburga, Minister którego zastępowałem, sam się tam już wybiera.— Ciebie iedynie, ciebie mi do szczęścia brakuie, i niech tylko dożyiemy razem, będę zawsze powtarzał, że iest, *iest szczęście na ziemi.*

Porównanie Systemu Fizyokratów i Adama Smitha.

(*Dokończenie.*)

Obacz w poprzedzającym tomie Pamięt. k. 446.

R O Z D Z I A Ł III.

*Różnica zachodząca w obydwóch Systemach;
tak co do źródła przychodu narodowego
iako i podatków.*

Zwróćmy teraz uwagę na trzecią różnicę między obydwoma systemami zachodzącą, i któ-

ra wynika ze sposobu, w jakim utworzenie się przychodu narodowego uważamy; dla łatwiejszego iednak wyjaśnienia téy różnicy, musimy w krótkości przebiez co się już wyżéy nadmieniło. W ekonomii politycznéy wszystko się opiera na wyobrażeniu główném o bogactwie narodowém, lecz nigdy nie iest rzeczą podobną pogodzić dwa mniemania, z których iedno ziemię, drugie pracę za źródło bogactwa naznacza. Francuzcy ekonomiści, iedynie do ziemi bogactwo krajowe przywiązuia, podług nich wszelkie zatrudnienia prócz rolnictwa, pozorne tylko korzyści przynoszą, i tylko są istotnemi zamianami. Jeden tylko właściciel, który rolnika działaniom bezpośredni ruch nadaie, czerpa bogactwa w prawdziwém źródle, reszta ludności krajowéy, mniemaiący iż także ma przychód, pośrednio go tylko z rąk właścicieli pobiera.

Wistocie mówią ciż ekonomiści, nie można przychodu narodowego uważać za sumę przychodów osobistych; z takowego bowiem sposobu rachowania, wynikałoby nacyzęściéy żebyśmy dwoiako ieden przedmiot liczyli. — Przyiąwszy bowiem iż właściciel ieden, ma przychodu rocznego np. 100,000, kiedy przytém ma długi od których opłaca 20,000, dwa razy w rachunku toż samo kładlibyśmy, rachując przychód właściciela 100,000 a iego wie-

rzyciela 20,000; krewnym, wysłużonym sługom, musi oprócz tego opłacać corocznie tenże właściciel 10,000, i tych dwa razy rachować nie można; prócz tego wydaie na utrzymanie służyących 10,000 również i téy summy dwa razy w rachunku kłaść nie należy, oddaie rzemieślnikom, kunsztmistrzom, którzy mu do zużycia przedmioty dostarczaia 20,000, i ta summa ieszcze podług P. *Quesnay* nie może być poczytana za istotny przychód tego działu mieszkańców i t. d.

To samo się dzieie z wszystkimi którzy przychód z przychodu właściciela maia, i temi którzy znowu od tamtych zarobek swój ciągną. Pierwsi muszą składać podatek, który idzie w podział między osoby w służbie publiczney zostaiące, opłacaia procz tego własne sługi, rachunki rzemieślników, i robotników którzy im potrzeby różne dostarczaia, muszą się do zarobków kupca przykładać, od którego towaru nabywaią i t. p. Z tego się przekonać można, iak rozgałęzione rachunki i potrącania w przychodzie ogólnym wynikałyby.

Z tych zatém powodów Francuzcy ekonomiści ieden tylko rodzaj przychodu, to iest przychód właścicieli gruntu przypuszczaią. Gdzie zaś inny spostrzegaią przychód, nie uważaią go za rzeczywisty, lecz za skutek obiegu bogactw, za odradzanie i obiawienie się téyże

saméy rzeczy, teyże saméy summy, pod innym kształtem i postacią. Takowe krążenie czyli obieg, mówią oni, nie pomnaża pierwiastkowéy wartości ziemi, i ważną nader iest rzeczą aby tegoż obiegu nie brać za nowe utworzenie.

Skutkiem nayważniejszym takowéy teoryi ekonomistów, był ów tak od nich nazwany bezpośredni podatek publiczny, i pierwszeństwo, na iakie podług nich takowy sposób pobierania podatku, zasługuie, przed wszelkiemi innemi gatunkami podatków, które pośredniemi nazwać im się podobało.

Jak tylko się społeczności polityczne utworzyły, iak tylko się ludzie w gminy i ciała połączyli dla spólnych celów i wzajemnych potrzeb, iak tylko zabezpieczenie i obronę swych praw rządowi powierzyli, uznali natychmiast potrzebę utworzenia spólnego skarbu, dla opłacania tych którzy porządek i spokoyność wewnętrzną utrzymują, tych którzy napaści zewnętrzne odpierają, i tych którzy się do publicznego dobra przyczyniają, a od prywatnych za korzyści, takową ich pracą osiągnięone, żadnego nie otrzymują wynadgrozdzenia.

Porządek publiczny iest korzyścią dla każdego, zapewnia każdemu członkowi społeczności, spokoyne używanie iego własności, i owoców przemysłu. Lecz iесли prawda, że

właściciele gruntów iedynie w posiadaniu całego bogactwa kraiu i wszystkich źródeł przychodu zostaią, że onym samym tylko używanie nieograniczone majątku iest dozwolone, a nawet nakazane, że reszta ich spółobywateli naywięcý kiedy pewien stopień niezawisłości osiągnąć może, gdy przez oszczędność w użyciach nieiaką część zapracowaney płacy na bok odkłada, właściciel gruntowy osiągał tym sposobem sam ieden całą korzyść porządku publicznego, a stąd też wynika, iż podług ścisłej sprawiedliwości on swym kosztem takowy porządek opłacaćby powinien, skoro nayznakomitsze korzyści otrzymuie w udziale.

Prócz tego powodu do obarczenia właścicieli gruntowych całym ciężarem podatków publicznych, upatrują ekonomiści, ieszcze ważniejszy w niepodobieństwie zastąpienia tychże przez kogożkolwiek innego (*).

Administracya publiczna corocznie nowych funduszów wymaga, które tylko z podatowania wynikają, rząd ma onych szafunek, lecz żaden nowy fundusz nie może być iak tylko częstką ogólnego przychodu narodowego. Podług P. *Quesnay* iedyným źródłem takiego przychodu iest ziemia, czyli przy-

(*) Tableau economique de Quesnay.

Mirabeau T. VI. p. 56. et s.

chód z niéy, który właściciele gruntów pobierają. Tu jest rzeczywiste utworzenie, prócz niéy nie masz iak same zamiany i odradzanie się. Inne działy mogą w prawdzie zaliczać z góry pewną część kosztów na wydatki publiczne, lecz to zaliczenie w końcu właściciele gruntów zwracać muszą, nikt bowiem płacić nie może, tylko ten kto posiada środki opłaty. Kiedy więc podatek dotyka dział iurgieltowych, ten zaraz w opłacie najmu swój wydatek sobie potrąca, tak np. skoro podatek dotyka kupca, ten szuka wynadgodzenia dla siebie w zarobku na kupiectwie, co Francuzi *Reprises sur le commerce* zowią, albo też w pomnożeniu cen na każdym towarze. Bogactwa pozorne pod oczy podpadające mało są znaczące, aby mogły znosić ciężary publiczne, zrzucają ie koniecznie na bogactwa rzeczywiste, tak iż w końcu ów iedyny przychód krajowy zawsze wszelkie wydatki krajowe opłaca. Jeśli więc prawda, mówią ekonomiści, że każdy podatek i ciężar publiczny w końcu spada na właściciela ziemi, lepiéy zatém bezpośrednio tenże od niego wybierać, niż pobierając go z rąk niewłaściwych na zwrot z lichwą właścicieliów wystawiać.

Kupiec, który opłacił podatek, gdy znowu od właściciela ma go sobie mieć zwróconym, nie robi takowego zaliczenia bez zarob-

ku dla siebie, najmniejszy kapitał, choćby na najkrótszy czas bez procentu oddany, jest dla niego stratą oczywistą, a prócz tego kto nic nie ma nic nie może tracić; kto całe życie poświęca tylko zamianie bezpożytkowey, nie może nic odstąpić z wartości rzeczy na zamianę wystawionych, kupiec zatem żąda koniecznie zarobku, nie tylko na tém co skarbowi opłacił, lecz zwrotu całej straty iaką poniosł płacąc za kogo innego, straty na przewłocę i niewygodzie iakię doświadczył. — Dotąd wszystkie niemal rządy dwojakim sposobem podatek pobierają, albo bezpośrednio z gruntu i ziemi, lub płodów ziemnych, a w tenczas żądają tylko bezpośredniego udziału z przychodu narodowego od tych, w których ręku administracya przychodu narodowego wyłącznie zostaje, ten sposób podatkovania nazywają ekonomisci podatkiem bezpośrednim. Albo też rządy nakładają podatek na spożycia i inne z płodami ziemi nie spólnego nie mające przedmioty, co ekonomisci nazywają podatkiem pośrednim, z przyczyny że od tych działów mieszkańców wypływa, którzy własnego przychodu nie mają, i zwrotu tego co założyli z lichwiarskim procentem od tych się domagają, którzy przychód istotny posiadają. — Im większy przedział między tym co podatek opłaca, a tym który go zwraca, im większa

zwłoka i nieregularność w téj mierze, tym podatek musi być w końcu uciążliwszym dla tego, który rzeczywiście opłacać go winien, gdyż każdy płatnik pośredni żąda procentu i straty od bezkorzystnie wyłożonego kapitału. W takowym składzie rzeczy pomnaża się nie- skończenie ciężar podatku dla właściciela gruntu, i dla tego takowe pośrednie podatki trzy i cztery razy więcéy kosztu przynoszą właścicielom gruntu, a żadnego pożytku dla skarbu państwa. — Podobne rozumowanie byłoby grun- towném, gdyby taką była i iego zasada; lecz doświadczenie inaczéy uczy, owszem przeko- nywa, że wszystkie bezpośrednie podatki nie wystarczyłyby na ogromne wydatki publi- czne, iakie wszystkie niemal narody ponosić dziś muszą, że podatki bezpośrednie, gdyby nawet nie właścicielowi nie pozostało, nie po- trafiłyby opędzić takowych wydatków.

Już podatek gruntowy w wielu krajach jest tak ogromny, że wstrzymuje całkiem wzrost rolnictwa, i przemysł rolniczy niszczy. Wszędzie uznano potrzebę zmniejsze- nia podatku gruntowego i zastąpienia *deficit* stąd wynikającego, przez podatki pośrednie nie- równie znośniejsze i pożyteczniejsze. Stąd wynikła dla ekonomistów trudność pogodzenia swych prawideł z tak oczywistemi skutkami, starali się przeto przywozić to na obronę, że

pierwsi założyciele szkoły, nie dosyć ocenić umieli niezaprzeczonej korzyści iakie z podatków pośrednich wynikają, a te są: łatwiejszy sposób poboru, większa wolność, gdyż od każdego woli zależy kupić lub nie kupić obłożony podatkiem towar, większa dogodność dla podatkujących, gdyż cząstkowo podatek opłacają, i w ten czas gdy pieniądze mają; gdyby zaś od razu opłacać musieli takowy podatek, nieznośnymby się im wydawał. Wszystkie te korzyści są rzetelne, ekonomiści nie potrafią jednak przez to pogodzić doświadczenia, z ich prawidłami. Gdyż jeśli takowe podatki są w istocie pośrednimi, przez to samo kosztowniejszy i ich pobor się staje, albowiem niezmiernie kosztą przy ich poborze nie nagradzają owéj mniemanéj dogodności. Tak ważny błąd ekonomistów oczywistemi doświadczeniami iest dowiedziony. Jasną pozostaie rzeczą, że wszelkie podatki które oni pośrednimi nazywali, są bezpośrednimi podatkami od przychodu, który się wcale różni, od owego przychodu właścicieli gruntowych; iest iasną rzeczą także że właściciele nie są iedynymi dzielcami ani zachowawcami bogactwa narodowego, iasną iest nareszcie, że gdy właściciele wszystkich rocznych wydatków państwa opłacać lub zwrócić nie są w stanie, nie mogą też być poczytani za iedynych zachowawców bogactwa narodowego.

Teraz wróćmy się do teorii *Adama Smitha*, i zobaczymy na czém się przychód narodowy podług niego opiera, i w jaki się sposób tenże do podatków krajowych przykład. Praca człowieka podług systemu angielskiego filozofa jest iedyném źródłem bogactwa, przychodu zatém narodowego szukać należy w płodach, które taż praca rocznie wydaie. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iakoby ta massa płodów była przychodem; przecież zapominać nie należy, że wszelki przychód, jest tylko częścią bogactwa, które godzi się narodowi i pojedynczém każdéy osobie spożyć bez naruszenia iednak kapitału, lub też przychodu przyszłorocznego. Gdyby bowiem kray którykolwiek chciał całkowity przychód z pracy całoroczném strwonić, i nie zważając na powyższy warunek, odrodzenie się bogactw, całkiemby ustać i na następny rok ze szczętemby zniknąć musiało. Część ruchomego majątku zostałaby zniszczoną, kapitał krążący a z nim i środki rozpoczęcia i odbywania dalszém pracy, gwoli wydania nowych bogactw i zarobków, zniknąłby koniecznie. *Adam Smith* w tym duchu uważając przychód narodowy, musiał go rozróżnić od całém massy nagromadzonego bogactwa, stanowiąc wyraźną różnicę między przychodem i zapasem. Sporządził on tym sposobem ia-

koby inwentarz majątku wszelkiego krajowego, zrobił podziały wszelkiéj własności i onę rozgatułkował.

W pierwszym rzędzie położył *Adam Smith* ziemię, nie za wyłączne źródło wszelkiego bogactwa, iak ekonomiści, lecz iako materiał pierwotny pracy ludzkiéj, a nawet iako narzędzie które wręku ludzkim pracę iego korzystniejszą czyni. Uważa on, że ziemia nie tylko ma wartość sama z siebie, lecz ieszcze i inną iaką iéj praca ludzka nadała, przez staranność wcześniéj żyjących pokoleń, a tak owoce i warzywa Europeyzyków większą mają wartość niż stepy nowej Hollandyi. (*)

Adam Smith przechodzi daléj do kapitałów stałych, iak ie nazywa, które siły utwarzające pracy coroczney tak dzielnie pomnażają; do tego liczy wszelkie narzędzia i maszyny od najdrobniejszych aż do nayważniejszych iakie przemysł i rozum ludzki wynalazł, uważa daléj że szczególniejszą biegłość i zręczność pojedynczych pracowników, także do rzędu kapitałów stałych liczyć należy. Długoletnie i kosztowne wychowanie młodzieży sprawia, że prace którym całe swe życie poświęciła, są daleko doskonalszemi i ko-

(*) *Wealth of Nat*; Ch IX p: 225.

rzystnieyszemi. *Smith* okazał, że kapitał ten długo w prawdzie trwać może lecz nie zawsze, gdyż każde narzędzie się psuie, lecz że większa wartość, której płody pracy przez ich pomoc nabierają, stokrotnie tę stratę nadgradzają.

Smith przystępuje następnie do rozbioru kapitału krążącego czyli nakładowego; największą część bogactwa narodowego stanowią dobra, nie tylko do użycia lecz i do spożycia przeznaczone, wielka część ich atoli zostaje w ręku działu ludzi pracą utwarzającą zaiętych, którzy ię nie spożywają bez wynagrodzenia za to społeczności płodami rąk swych; te zaś większą mają wartość niż owe, w których miejsce, społeczności są oddane. Cały ów kapitał, który naród corocznie za prace pożytkowe w opłacie rozdaie, nazywa *Smith* kapitałem krążącym, kapitał ten iest bezustannie w obiegu, zmienia postaci, przechodzi iak towar z rąk rzemieślnika do rąk rękodzielnika, z tych w ręce kupca, od tego do spożyciela, znowu w postaci pieniędzy wraca do kupca, rękodzielnika i rzemieślnika, wszystko ożywia i w ruchu utrzymuie, zdaie się iakoby wszędzie ni knął i na nowo powstawał.

Takowe wyobrażenie o kapitale krążącym naprowadza na wyobrażenia niezawodne, czém iest przychód coroczny społeczności.

Smith odkrył, że ten (nie jest co innego) iak przewyższka płodów wszelkiéy pracy pozostaiący od kapitału krążącego, którym takowe prace do skutku przywiedzione zostały. (*) Dowiódł daléy, że wszelkie przychody w społeczności, wydaiają kapitał pierwotny a razem, że te tak rozmaite przychody, rozmaitych działów mieszkańców są własnością. Jedni maiają tylko ten udział, że ich praca przewyższa wartość tego co przy niéy spożyli. Takiemu zarobkowi czyli przewyżsże nadałem nazwisko w moiém dziele o bogactwie handlowém iurgielt przewyższaiący (*salair superflu*); inni znowu maiają ten udział, iż do pracy dali powód, oddaiąc z góry robotnikom stały lub krążący kapitał, ten udział zowie *Smith* zyskiem (*profit*); inni przychodzą także do udziału wypuszczaiąc swą ziemię, na której praca się odbywa, to nazywa *Smith* prowentem, dzierżawą (*fermage*). Wszyscy właściciele bez różnicy posiadaią zatém część przychodu krajowego, pod nazwiskiem prowentu, kapitaliści pod nazwiskiem zysku; rzemieślnicy, kunstmistrze rękodzielnicy i wszyscy pracownicy, pod nazwiskiem zapłaty od nymu czyli iurgieltu; wszyscy znayduiać korzyść w

(*) Wealth II Ch. V T II 188. T. IV 164.

spólném połączeniu i publicznym porządku, mają także obowiązek przykładania się do podatku, w celu zapewnienia spólnych wszystkim korzyści. *Smith* wyższą wartość i cenę przywiązuje do przychodu krajowego niż *Quesnay*; ostatni go ograniczył na prowencie z ziemi, podług *Smitha* zaś jest on tylko częścią przychodu ogólnego, a nawet bardzo małą jeśli kraj jest bogatym i handlowym. Tu się całkiem objawia to z czego ekonomiści wytłómaczyć się nie są w stanie. Są narody iak np. Anglia, Hollandya, które więcéy w podatkach pośrednich i bezpośrednich opłacaia, niż całkowity procent z ich gruntów wynosi, a przecieź do ubóstwa przywiedzione przez to nie są. Tam właściciel nie wielki składa podatek gruntowy, reszta podatków wpływa z innych źródeł, którymi są owe ogromne kapitały przez obydwia narody nagromadzone z handlowych czynności, iakim się te narody oddały.

Smith znosi wszelką różnicę między podatkami bezpośrednimi i pośrednimi, gdyż iak podatki gruntowe są bezpośrednimi podatkami na właścicieli nałożonemi, tak i podatki od spożycia (konsumpcyjne) są pobierane bądź z góry, bądź z dołu od sopżycielów, którzy mają iakiżkolwiek przychód. Loterya jest podatkiem bezpośrednim na stawiających; stępel,

taxy, są bezpośrednimi podatkami na kapitały, i gdy niektóre podatki z góry od kupca i spożyciela są opłacane bez zwrotu od właściciela, krążenie między tym co pieniądze daie a tym co ie zwraca, nie tak iest leniwe i kosztowne iak *Quesnay* mniema; może i mniéy nawet niż *Smith* sam sądził, gdyż być może że część myta, akcyzy it.p. opłat, sam nawet handel opłaca. Systema *Smitha* nie zna przyczyny, dla czegoby podatkom gruntowym przyznawać pierwszeństwo przed konsumpcyynemi należało, stąd wynika, że w narodzie który znaczne podatki składać musi, z obydwóch źródeł zrostropuém umiarkowaniem czerpać można. Gdyby z iednego źródła czerpać rządy chciały, byłoby uciążliwie i nie słusnie, gdyżby podatki tylko na ieden rodzaj przychodu spadały. Prawidła podług iakich nakładać i pobierać podatki należy, nie są tak systematycznie mamiącemi podług *Smitha* iak podług ekonomistów. *Smith* chce aby dotykały każdy rodzaj bogactwa, i każdego co ie posiada ile to być może zarówno, chce aby pobór był najmniéy kosztownym i dogodnym, tak co do ilości iako i rozkładu na raty, aby nie zamienił się w dokuczania i ucisk szkodliwy. Te proste prawidła, na naturze rzeczy ugruntowane, mogą służyć do ocenienia wszelkich podatków, podpadają osposobieniom (modyfikacyom) sto-

sownym do miejscowych okoliczności i bynajmniéj na urojeniach nie są zasadzone.

R O Z D Z I A Ł IV

Jak obydwa systemata w tém zgodne są z sobą, iż nieprzypuszczają systemu Kupieckiego (Systeme Mercantile).

Dosyć już mówiliśmy o główniejszych wyobrażeniach obydwóch systemów ekonomii politycznéj. Ich zupełna sprzeczność stanowi między nimi różnicę, i dziwiłby się można że dosyć często bywają razem pomieszane. Zdarza się dotąd widzieć Finansistów z talentami, i wiadomościami obszernemi, którzy obiedwie teorye za iedną biorą, obydwóch na przemiany są obrońcami, lub obiedwie odrzucają. Obydwa systemata są oczywiście sprzecznemi z praktyczną rzeczywistością, są sprzeczne z rachubami, iakie kupiectwo i systema handlowe dla usprawiedliwienia zakazów i nakazów przytaczać zwykio, w zamiarze wspierania i ożywienia handlu. Zbić przesady dotąd trwające i usunąć nadużycia było pierwszym zamiarem tak *P. Quesnay* iako i *Adama Smitha*. *Adam Smith* wytyka błędy ekonomistów z wielkiém umiarkowaniem, a nawet ie pewną delikatną pochwałą krasić stara się. Częstokroć powody rozumowania ekonomistów

sam przeymnie, ilekroć te z swemi prawidłami pogodzić może, ma to sobie nawet za zaszczyt ilekroć z nich korzysta. Ekonomiści którzy po *Smicie* pisali, równie wysokie poważenie dla tego pisarza okazują, przytaczają go i objaśniają jego pisma. Jeden z nich *Garnier* wytłómaczywszy nie dawno jego dzieło, usiłował w notach przydanych pogodzić koniecznie prawidła Angielskiego filozofa z prawidłami ekonomistów.

Takowe porozumiewanie zgodne nie miało w sobie nic szkodliwego, gdyż w zastosowaniu prawideł obydwóch szkół (wyiąwszy naukę podatkowania) istotnéj różnicy dostrzedz nie można było. Różnemi wprawdzie drogami doszły obiedwie szkoły, do uznania téj prawdy, że prywatne dobre mienie, naypewniejszą jest podstawą dobrego bytu publicznego, i że nie można wynaleźć środków skuteczniejszych dla przemysłu wszelkiego rodzaju iak nieograniczoną wolność. Teraz przejdźmy punkta w których się obydwaj systemata z sobą zgadzają. Monarchowie, zarządcy Państw, i Finansiści iednogłośnie zdumiewali się nad wszechwładnością pieniędzy, pieniądze i bogactwo we wszystkich niemal językach były iednoznaczacami wyrazami. Celem wszelkiéj polityki prywatnéj i państwa było, gromadzić pieniądze, i coraz więcéj o-

nych

nych przysposabiać. — Francuzcy ekonomiści postawili się myślą w społeczności, która jeszcze pieniędzy nie zna, osądzili że ta bez pieniędzy być może bogatą; gdy grunta uprawiać i gdy owoce z nich między właścicieli, dzierżawców i robotników dzielić się mogą; stosownie do swych ekonomicznych wykazów które jako wzór dobrego bytu narodowego uważali, wnioskowali: że *pieniądze są tylko fantem między kupującym i sprzedającym, czyli inaczej że pieniądze są towarem, w którego wartości to jest właściwem, iż wyobraża wartość równą każdego innego towaru.* (*) (**). Adam Smith nie znajdując aby co dostawało dodać do takowego wyobrażenia (***) i wszyscy po nim piszący uznają tę światłą uwagę. Za nas dopiero odezwano się z nowym zdaniem względem tych fantów czyli znaków wartości zamiennych (*Signes ou gages*), iak piszący na przemianę pieniądze nazywają, zwyczajniéj iednak przywięzują wyraz fantu do brzmiących krajowych pieniędzy, znaków zaś do papierowych. Pomimo tego nauka w téj mierze nic nie postąpiła od czasu ekonomistów, a nawet postępu czynić nie potrzebowała.

(*) *Ami des hommes* T IV p: 144 -- 255.

(**) *Ordre naturel* C 36. -- 342.

(***) *Wealth of nat: B. I. C. IV et V 35.*

Ci co pieniądze i bogactwo za iedno pożycztywali, nie mogli tylko radzić, aby z zagranicy wszystkie pieniądze sprowadzone do kraju zostały, a tego tylko przez handel z obcemi dokazać można. — Z tąd wynikał ten wniosek, że żadne urządzenie chociażby wewnątrznie kraj iak nayoczywiście niszczyło, zubożyć go nie może, byleby tylko pieniądze z kraju nie wychodziły; i drugi temu podobny, że wszelkie ulepszenia wewnątrzne, nie mają żadney wartości i nic nie znaczą, ieśli handlu zewnętrznego nie ożywiaią, i ieśli z obcych krajów pieniędzy do kraju nie sprowadzaią, dobrego bytu bynaymniéy nie pomnażaią. Stronnicy tego systemu na nic nie zważaią, wniczém nie pokładaią nadziei, tylko w handlu zagranicznym, wchodzą w nayściślewszy obrachunek każdego zysku który inne narody z niego ciągną, i dostrzegli iakiś bilans handlowy, bilans na wszystko co każdy kraj płaci i odbiera i na takowym bilansie podług nich opierać się ma los narodów i ich dobre mienie. Takowém systemem rządził się *Kolbert* w swéy administracyi, nosi téż iego nazwisko, lecz równie iest znane i pod imieniem systematu handlowego. Równie iednak Francuzcy ekonomisci iak Angielscy biegli w nauce ekonomii polityczney, przeciw niemu się ogłosili; *Quesnay* pierwszy błahość iego uznał i iawno dowiódł.

Narod, mówi *Quesnay*, może zubożeć, może całkiem zniszczyć przez złą administracją wewnętrzną; dzierżawca musi mieć zawsze kapital równy w rękę, jeśli ma nadać nowe życie pracom swym około rolnictwa, aby tego był pewnym, musi przed innemi być pierwszym w korzystaniu z swego żniwa, to nazywał *Quesnay* a po nim *Mirabeau* odbierką (*Reprise franche de l'Agriculture*). Gdy podatek nieznośny lub zbyt uciążliwy tę odbierkę dzierżawcy zagarnie, utworzenia nowe zmniejszyć się przez to muszą. Takowe zmniejszenie ubytek postępnie pomnaża, i w końcu zupełne zniszczenie za sobą pociąga, choćby nawet takie środki przedsięwzięte były, aby żadne srebro i złoto z kraiu wyysć nie mogło.

Quesnay i *Mirabeau* dowiodłszy tęg iasnég prawdy w dziełach swych, okazują dalég, że zbytek co iakążkolwiek wartość na nic nieutwarzające bezpożytkowe wydatki marnuje, przez któreby iakążkolwiek nowa wartość do skutku przywiedzioną być mogła, narod do upadku wie dzie, a dalég przekonywa, że każdy krok do upadku pociąga koniecznie za sobą i owo tyle zastraszające niknienie gotowych pieniędzy, gdyż nie masz tak odosobnionego kraiu, aby pomimo wszelkich zakazów przemycenia wtęg mierze zapobiedz skutecznie można. Taki naród za gotowe pieniądze

wszystko z zagranicy zakupować będzie, na czém mu zbywa, a wtenczas ów niekorzystny bilans, nie będzie skutkiem straty na handlu, lecz iedynie skutkiem złéy administracyi wewnętrzny. Nakoniec dowodzi *Quesnay* że zepsucie obyczajów, pomnożenie wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości i tysiączne inne moralne przyczyny, naród do upadku wprzód przywiodą nim gotowe pieniądze z kraiu za granice iego przeszły, i słowem że wyprowadzanie pieniędzy i kruszców drogich jest cechą, dowodem i skutkiem upadku kraiu, lecz nigdy nie jest przyczyną.

Tak okazane skutki marnotrawny i nierozumny administracyi wewnętrzny państwa, ani z systemem ekonomistów, ani z systemem *Adama Smitha*, w najmnieyszey nie zostają sprzeczności. Skoro utwarzaiący pożytkowey pracy ubywa, mówi Filozof Angielski, ubywa i bogactwa kraiewego. *Smith* przecież zwyczajony uważać człowieka ze względu moralnego, zastanawiając się nad iego czynami, postępowaniem i namiętnościami, nie opiera iego wolności moralny na rachubie liczbowey. Uważa owe zawołane dzieło obraz ekonomiczny (*Tableau économique*) *P. Quesnay* za hipotezę, lecz nigdy za nieomylną naukę, i odkrył że duch oszczędności, roztropność i patryotyzm mieszkańców, dobre mienie narodu gruntuią i

pomnażają, pomimo szalonych, marnotrawnych,
 i rozbóynicznych środków, iakich się rząd
 chwycić i dopuszczać może. Ekonomiści żąda-
 li koniecznie, aby półowa czystego przychodu
 na nakłady gospodarskie ochronioną została, aby
 wszyscy co mają iakiżkolwiek udział w ogólnym
 przychodzie narodowym, w równości się także do
 odradzania bogactw przyczyniali. Każda zmia-
 na i zboczenie w téy mierze podług nich mu-
 si sprawić ubytek lub przerwę w dobrém mie-
 niu narodu. Podług nich ieszcze niepodo-
 bna żadný przedsięwziąć odmiany w rolni-
 ctwie, nie można orać wołmi zamiast końmi,
 nie można w systemie rolniczém żadnego no-
 wego porządku zaprowadzić, aby nie można
 oraz i wyrachować naprzód ubytku millionów
 złotych i ludzi, które za sobą takowe odstą-
 pienie od dawnego porządku pociąga. *Adam*
Smith nie odważył się wnioskować z taką
 niezawodnością o rzeczywistym porządku to-
 warzystw politycznych, podług niego niezli-
 czone są i być mogą środki do utworzenia,
 podług niego kapitały mogą przechodzić z rąk
 do rąk, bez przeszkody, bez żadný straty dla
 kraiu i towarzystw w ogólności. Co *Francuz-*
cy ekonomiści za iedyny środek utrzymywali,
 liczy i on między środki, wszelkie przyczy-
 ny wewnętrznego upadku państw przez *P. P.*
Quesnay, *Mirabeau* i *Riviere* przytoczone, po-

czytuie i *Smith* za przyczyny ubytku powszechnego dobrego mienia w każdym narodzie.

Stronnicy systematu kupieckiego upatrują iedynie handel za podstawę dobrego bytu narodów; ekonomiści zaś dla zbicia tego błędu dowiedli, że każdy kupujący razem iest i przedającym, i na wzajem, że ogólna suma kupna i sprzedaży, w każdym przedającym się wyrównywa (*), tak że po ukóńczeniu czynności handlowych, nikt z zamieniających nie staie się bogatszym, niż nim był wprzódy, lubo nabył rzeczy dla siebie dogodnieyszey i potrzebnieyszey, *Adam Smith* inaczey te zasady wyłuszczył. Uważał większą dogodność przedającego i kupującego, iako pomnożenie wartości, którą obiedwie strony zyskuia przez zamianę. Jednakże zasada ekonomistów iest wsobie prawdziwą, wartości bowiem rzeczy zamiennych odpowiadaią sobie na wzajem, gdyż korzyść dla obu stron iest równą, i lubo *Adam Smith* godzi się na to że handel zewnętrzny kray z bogaca, iednak z ekonomistami utrzymuie, że się z bogacać nigdy nie może o koszcie drugiego, owszem utrzymuie że handel zewnętrzny nigdy kraiu, iak mylnie twierdzono, z ubożyc nie może, że zawiść i spółubieganie,

(*) *Wealth of nat: T: II p: 327.*

na które z taką zaciętością i żarliwością powstawano, o które tyle krwi ludzkiej rozlano, tyle skarbów wyrzucono, nieuważnego uprzedzenia były skutkiem, gdyż w dobrowolnych umowach, iakimi są kupczenie i zamiany, każdy podług obrachowanego osobistego dobra i interestu postępuje, i dopiero układ kończy gdy go dogodnym i korzystnym znajdzie; gdyż handel, albowy nikomu pożytecznym być nie mógł, albo dla wszystkich za równo pożytecznym być musi, skoro zysk nie jest czem innym iak pomnożeniem osobistey dogodności.

I tu jest podobno nayważniejszy punkt obydwóch systemów, tak *P. Quesnay* iako i *Smitha*, ze względu na skutki administracyi publiczney. Za długo byłoby przytaczać w szczegółach dowody, iakich iedna i druga szkoła na poparcie takowey teoryi przywodziła, obiedwie się zgodziły: że siła utwarzaiąca bogactwa narodowe nie jest i nie może zależyć od zysku, iaki sobie naród ieden w handlu z drugim i o iego szkodzie zapewnić usiłuje. Walcząc spólnie przeciw systemowi kupieckiemu tak *Quesnay* iako i *Smith*, nie przemilczeli teoryi bilansu handlowego, do którego wprzód tak wielką wagę przywiązywano, i podług którego niemal wszystkie rządy sądzić o wzroście lub upadku narodów przyzwyczaiły się. Obiedwie szkoły zgodziły się na

to, że iak pojedyncze osoby tak i narody wię-
 cęcy zakupuć nie mogą niż przedaią, ani wię-
 cęcy przedawać niż zakupiują; że naród nie
 może żadnym sposobem zawsze kupować ieśli
 nie przedaie, gdyż brak pieniędzy, uczuć w
 końcu musi, że równie byłoby szkodliwie aby
 kray tylko przedawał nic nie kupiując, gdyż
 massa pieniędzy przeszłaby w końcu miarę po-
 trzeby, pieniądze stałyby się bezużytecznymi i
 w swęy wartości by straciły. Dowody w téy
 mierze *Smitha* są dobitniejsze i iaśniejsze,
 iak ogólnie mówiąc wszelkie iego pomysły są
 gruntowniejsze i naydowodnięy wyłuszczone,
 lecz prawidła, rozumowanie i wnioski w oby-
 dwóch systemach są zupełnie równe. (*)

Na bilansie handlowym, na przesadzonęy
 ważności iaką do handlu zewnętrznego przy-
 wiązywano, opierała się i opiera dotąd cała
 polityka handlowa rządów Europejskich. U-
 czeni musieli z téy przyczyny tłómaczyć mnó-
 stwo szczegółów dla dowiedzenia, że Kolberty-
 stów systema równie iest szkodliwe, iak mylnie
 w prawidłach na iakich się gruntuie, Powsze-

(*) Ordre essentiel Ch. 36. p. 339 — 340

— — 37. — 345

— — — — 347

— — 41. — 389

chnie i wszędzie rządy dały pierwszeństwo dobru i korzyściom kupców i handlujących, przed korzyściami spoźycielów, obydwu jednak systemata nayiaśniej dowodzą, iż naygłówniejszym celem dla każdego państwa i jego administracyi, powinno być dobro spoźycieli. (*) Przekonywaią, że każdy zakaz poświęca większą liczbę małej części mieszkańców, dobro i interes powszechny kraiu iako i jego mieszkańców prywatnemu interessowi kupców, lubo kupcy i ich maiątki, ani mniżej ani więcej obchodzić społeczności nie mogą, tylko tyle ile reszta mieszkańców.

Okazali dowodnie że wolność handlu nieograniczona naylepszym iest systemem prawodawczym, również dla utworzycielów iak i dla spoźycielów, gdyż iedynie wolność przymusza do kupna i przedaży, iak tego wzajemna potrzeba wymaga, i podług cen które spółubiebieganie (konkurencyą) stanowi. Ta cena wzajemną wartość towaru wykazuje i wszelkie zamiany wyrównywa. Skoro zaś cen wzajemne nieograniczone spółubiebieganie nie stanowi, nigdy nie mogą być sprawiedliwe i słuszne, na ten czas albo przedaią-

(*) Ad. Smith. B IV T. II p: 231

— — — — 556

T. I — 92

cym na kupcach, albo kupcom na przedających zbywać musi, na ten czas praca która płacy w końcu nie odbiera ustawać i umnieyszać się musi, utwarzanie co raz bardziéy ubywa, a narazcie całkiem ustaie. Obiedwie szkoły nadto dowiodły, że ceny na płody wszelkiego przemyśłu nie mogą być samowolnie stanowione, lecz same z siebie stanowić się powinny. Wprawdzie nie zgadzaią się w naznaczeniu pierwiastków takowych cen, lecz się na to zgadzaią że tylko *nieograniczona wolność* może ie wykazać i stanowić. Lubo inną drogą iednakową przecieź ogłaszaią zasadę obiedwie te szkoły, że każdy rząd starać się winien zachęcać i wspierać iak naybardziéy utwarzanie każdego gatunku, że starać się musi aby utworca naywyższe ceny osiągał, iakie nieograniczone spółbieganie nadać może. *Quesnay* i *Smith* powstaią iak nayzarliwiéy przeciw wszelkim zakazom wzbraniania wywozu surowego materiału, iakiego rękodzielnie potrzebować mogą, tudzieź niezbędných potrzeb do życia; wprawdzie przystaią na to, iż kray który osiągnął naywyższy stopień kultury, powinien znaydować w sród siebie spożycielów na wszelkie swe płody i utworzenia, rękodzielników do wyrobienia wszelkich swych surowych materyałów, lecz utrzymuią iż dla osiągnięcia tak iednego iak drugiego celu, należy utwarzanie ożywiać

spółubieganiem zagraniczném. Okazali że o-
czywiście interes rękodzielników wyżey iest
ceniony, niż interes spożycielów i utworców,
skoro się ogranicza w iakikolwiek sposób spół-
ubiegania, które rękodzielnią każdą przymusza
starać się o wydanie naylepszego towaru, i ceną
tańszą od innych. Oświadczyli się zatém wyra-
źnie przeciw wyłączeniu wszelkiemu od zaro-
bku rękodzielnego, przeciw cechom i bra-
ctwóm, w postaci wiakiéy ie dotąd widzimy,
przeciw mistrzom, uczniom, czeladnikom,
przeciw uprzywileiowanym towarzystwom ia-
ko instytucyom niegodnym z dobrem powsze-
chném, zakwitnięciem krajów, tudzież rzeczy-
wistym pożytkiem handlowym.

Dowiedli, że każde zamknięcie iest szko-
dliwsze dla tych co go ogłaszaią, niż dla tych
przeciw którym iest wymierzone, domagaią
się zatém otwarcia granic, portów i wolności
przewożenia bez przeszkody wszelkiego towa-
waru, zachęcaią do cywilizacyi spólnéy ludy
z którymi handel prowadziemy, zapewniając
że szczęśliwość drugich iest także dobrodziey-
stwem dla nas samych, iak nieszczęście i nę-
dza bliźnich również iest naszym własnym
nieszczęściem, tak z politycznego iak moral-
nego względu. Wykazali że zakazy dowozu
płodów z obcych rękodzielni, źle są obracho-
wane, gdyż dobro spożycielów poświęca się

przez to dobru krajowych rękodzielników, że to jest zawsze środkiem bezskutecznym, który nigdy skutku zupełnego mieć nie może, a zawsze odwrót za sobą pociąga. Nakoniec że przyjęte systema dobra narodowego interes prywatny i osobisty małej liczby mieszkańców, nie zaś interes rzeczywisty kraju ma na względzie; i ani zaludnieniu, ani sile, ani dobremu mieniu, ani szczęśliwości mieszkańców nie może być przydatnym.

Tak się więc połączyli naczelnicy obydwóch systemów przeciw trwającemu w Europie porządkowi; tym jest większego zastanowienia godne takowe zgodne połączenie, iż z punktów zupełnie różnych obydwaj w rozwinięciu prawdy wyszły i postępowały. Tak iedno iak drugie wolność za najpierwszy środek ogłosili, do ożywienia rolnictwa, handlu, rzemiosł, i rękodziel. Tak iedno iak drugie wołają na rządy aby się wystrzegały *rządzić za nadto*, i ograniczały się na znoszeniu nadużyć i ociężałości. (*) Podobne połączenie trwało aż do czasu w którym ekonomiści na chwilę przewagę we Francyi wzięli, lecz nadu-

(*) *Ami des hommes* T. III p. 97. 217.

Ordre essentiel Ch. 40. p. 419. 417.

Adam Smith T. I. p. 91. 183. 235. T. II. p. 265.

268. T. III. p. 92.

żywszy iéy npaść musieli; nie można przecież ich błędów zwalać na tych, którym w téy mierze nie zarzucić nie godzi się. Różnica iaka między niemi zachodzi iest iasna: *Quesnay* twierdzi, że ziemia iest iedyném źródłem wszelkiego bogactwa, teorya świetna, mamiąca, dowcipna, ale mylna i bez zasadna, iak doświadczenie przekonało. *Adam Smith* zaś okazał rządcom świata, że praca iest takowém iedyném źródłem i rzeczywistą podstawą dobra powszechnego, i że na téy drodze postępując, szczęśliwość, błogosławieństwo, i wdzięczność ludów osiągnąć iedynie potrafią.

Niewydane Dzieła Trębeckiego.

Trębecki należy bez wątpienia do Rymotwórców pánowanie Stanisława Augusta zaszczycających, prawdziwie poetyckim od przyrodzenia obdarzonych duchem. Gdy go się nawet (pominąwszy gust nie zawsze iednostajny) iedynie pod względem twórczego i oryginalnego dowcipu uważać będzie, może nayı pierwsze w tym okresie otrzyma miejsce. Smutną zatem iest rzeczą, że do tychczas całkowite dzieł iego wydanie uskutecznoném nie

zostało, potrzeba iednak zachowania od zatra-
ty rozproszonych iego tworów czuć się zawsze
dawała. Dmóchowski w swoich Pamiętnikach
wiele nam ich dochował, czytaliśmy iuż kilka
w Wileńskich, niektóre i w Warszawskim Pa-
miętniku umieszczone były. Wiemy że nay-
więcący spodziewać się należy po rękopismach ia-
kie zostały po śmierci samego Trębeckiego, nim
iednak one wydanemi będą, byłoby zawsze rze-
czą użyteczną, zebrać te które się w ręku publi-
czności znajduią, zwłaszcza że wiele z nich dla
samego autora straconemi być mogły. Wtym
celu przedsięwziąłem zbierać i wydawać co-
kolwiek znaleźć z wierszy Trębeckiego będzie
mi podobna; lecz usiłowania iednego człowie-
ka nie mogą być wtym przedmiocie dostate-
czne.— Zyczyćby zatém należało, aby i inni
się do tego zamiaru przyłożyli, i aby ktokolwiek
ma w swoich ręku, nie tylko Trębeckiego, ale i
innych zmarłych iuż Rymotwórców płody,
takowe do redakcyi Pamiętnika przesyłał. Po-
równywanie kilku textów iedynie zastąpićby
zdołało brak świadectwa autora, i sprostować
omyłki z mylnego przepisywania wynikające,
a Pamiętnik tym sposobem stałby się skła-
dem skarbów Rymotwórstwa narodowego, za-
chowałby od zagłady wiele płodów godnych
pamięci, i podałby późniéy materiały do do-
kładnych wydań polskich pisarzy.

Do Pawła CZEMPINSKIEGO Med. Dokt.

Babia góra.

Trwoga tuteysze niszczy dziewczęta,
 Ta pierś wzdychaniem obrywa,
 Tęży nabrzmiąle krwawią oczęta,
 Ta na twą pamięć omdlęwa.
 Nie tak się o twą stratę lękały
 Gdyś w obce kraje wędrował,
 Choć innym niosłeś krok twój niestały,
 Serceś im przecie zachował.
 Renu, Tamizy, Tybru, Sekwany
 Chętne dla gościa Boginie,
 Zdiąwszy wkładane na cię kaydany
 Wróciły ziomka dziedzinie;
 Lecz teraz grożą Krępackie kmochy,
 Niechay cię niebo uchowa!
 Ach na cóż tobie zuchwalcze płochy
 Podróż do tego Krakowa!
 Tak niegdyś mdlały tkliwe Dryady
 Nad owym biednym młodzianem,
 Co wszedł pomiędzy wściekle Tyady,
 By był od nich rozszarpanym.
 Kędy tam jesteś na Babiéy górze,
 Słońce za chmury zapada,
 Krwawi się niebo na nocną burzę,
 Wichur się z Tatrów zakrada.

Gdzież ty to lecisz śmiały Galenie?
 Czary tam same od wieków,
 Gdzie ieno czarne strach widzi xienie,
 Ty szukać idziesz tam leków!
 Ale iak widzę drwisz z naszéy wiary,
 I gardzisz radą przyiaźni,
 Nie wierząc w duchy, upiory, czary,
 Smieiesz się z oyców boiaźni.
 Dokąd lat młodych niesiesz powaby,
 Nazbyt swéy ufny, nauce;
 Jeszcze ty nie znasz co to te Baby,
 Uległ nie ieden ich sztuce.
 Dwanaście wieków iak Polak stoi,
 Wiédmy do tych czas tam były,
 Szczęśliwy kto się bał ich i boi,
 Śmiałego zawsze zgubiły.
 Nie ieden pielgrzym czynił przysięgę:
 Jako ich straszne wyroki,
 Widziano z ludzi przez ich potęgę
 Wilki, ropuchy, i sroki.
 Lub iesli który młodziak się ważył,
 Krok tam posunąć zuchwały,
 Przymus go dzikiéy pastwie obnażył,
 I one kwiat krwi wyssały.
 Dopieroż widząc przebladłą marę,
 W téy go zostawią postaci;
 Dosyc dla wstydu i ma w tym karę,
 Ze raz na zawsze utraci.

Ach

Ach nie narażay im swoiéy twarzy,
 Jeżeli zostać chcesz całym,
 Krwawy wzrok na cię ona rozżarzy,
 Ale ty iesteś zbyt śmiałym.
 Przebóg co słyszę? powietrze świszczy,
 Jeżone włosy powstaią,
 Wrzawa strasydeł huczy i piszczy;
 Miotły, latarnie spadaią,
 Już widzę larwa górnemi tropy
 Na smolnym pędzi ożogu,
 Przed nią tańcuiąc biés koziołstopy,
 Okropnie beczy na rogu.
 Ucichło. — Ale nad ów zgiełk srogi
 Sroższe to ieszcze milczenie;
 Hekate światłem pełniąc swe rogi,
 Blade przeciera promienie,
 Z tych nagle ieden na cię rzucony,
 Zuchwalca Kmochoł wydaie,
 By grot Jowisza blaskiem swéy łony,
 Rzucił ie na tył o staie,
 Nie tak kropidła pocisk mistyczny,
 Złe duchy w ciele zatrudzi,
 Nie tak przerazi grot elektryczny,
 Za iedném tknięciem sto ludzi;
 Jak one razem uyrzawszy ciebie,
 Mocą ciśnione nieznaną,
 Sądziły swoię przepaść w Erebie,
 Ze tam skąd wyszły zostaną.

Po chwili jednak do siebie przydą,
 Trwoga im zda się odpadać,
 Z przykrą po sobie patrząc ochyłą,
 Długo nieśmiały co gadać.
 Aż siadłszy iedna z nich na łopacie:
 Niebaczne siostry! zawoła,
 Szpiega wy swoich ofiar tu macie,
 Zrywa znaioime nam zioła.
 Twardowski tylko mógł one zrywać
 Przeszłemi dawno czasami,
 Wolność mu było tu niegdyś bywać,
 Ale on sprawę miał z nami.
 Lecz iako w nasze wszedł tajemnice
 Ten obcy śmiałek i młody?
 Doznasz co możem czarnoxiężnice,
 Doznasz twéy na złe urody!
 Rzekła i zgrzytła, tu zapal dziki
 Sprosne im twarze rozżega,
 Chwytaią smolne widły, motyki,
 Po życiu naszego szpiega.
 Ta wzrok zaiskrzy iako zarzewie
 Gdy oléy podleiesz wrzący,
 Ta kudły w srogim naieży gniewie
 Jak szczeń maciory biegnący;
 Gotowa pozrzéc, zawzięto skoczy,
 Krzyk, świst, ryk, wycie i wrzawa;
 Zatulę słuch mój i zamknę oczy
 Z samemi czarty tu sprawa.

Uciekam z biedą, żal serce trapi,
 Już tu nastąpi coś złego
 Ach Apollinie! ach Eskulapi!
 Ratujcie ucznia swojego!
 Strach owéy wyspy w myśli mi staie,
 Gdzie był Ulisses zawinał,
 Kwiczyć musiały tam ludzi zgraie,
 Ale roztropny nie zginał.
 Straszny mnie bardziéy Chirona postać,
 Czary zapewne to były,
 Ze człeku przyszło półbykiem zostać
 Tessalskie zioła sprawiły.
 I twóy podobny zamysł Galenie —
 Ale czyż babóm wydoła!
 Ey porzuć raczéy złe zgromadzenie,
 Porzuć fatalne ich zioła.
 Umknij się żywo czarnéy godzinie,
 Truchleią twe przyjaciółki,
 Nie tak Centaury, ni Cyrcy świnié,
 Jako im straszne wilkołki.
 Wracając nam się do téy stolicy,
 Wnadgrode moiéy pamięci
 Urwiy po drodze garść ciemierzycy,
 Bo mi się we łbie coś kręci.

POGRZEB NĘDZARZA.

Wiersz Antoniego Goreckiego

Idźmy Muzo! zaięczał głos dzwonka śmiertelny,
 Niosą trupa łazarza na cmentarz kościelny.
 Nie długa o nim powieść: wyszedł z kmiotków stanu,
 Utracił pierwzszę siły orząc ziemię Panu;
 Potym domy bogaczów zasłaniał przed wrogiem,
 Wrócił ranny, i umarł z głodu pod ich progiem.
 Patrz iak skromny jest obchód żebraka pogrzebu:
 Kapłan wieyski pobożnie wzniośł modły ku niebu,
 Przy nim ubóstwo klęcząc, wierne przodków wierze,
 Za grzechy przyjaciela błaga Boga szczerze.
 A tymczasem iuż drudzy kładą w dół głęboki
 Łachmanami okryte, nędzą wyschłe zwłoki;
 Przysypali ie ziemią — ogrzeli westchnieniem —
 Cicho łą pokropili — i poszli z milczeniem.
 Ot i wszystko skończone — nie było nacisku,
 Dział ryku, stuku karet, lamp tysiąca błysku.
 Milczą szumni Poeci — milczą kaznodzieie;
 Zadna piękność w tyftyku głośnych łez nie leie.
 Zamiast słodkię muzyki, Bogu pozostałe
 Ięczą tylko przy grobie dwie córeczki małe.
 „ Chodźcie tu miłe dziatki — woła pleban stary, —
 „ Podzielę z wami chleb mój, i naukę wiary.”
 Idą wzrok obracając gdzie oycy mogiła,
 A tym czasem noc szare skrzydła rozpuściła.

B A Y K I.

P Ł U G i W O Ł Y.

Ciągnęły woły; pług też rolę kraił,

I tak sobie baiał:

„Jakato moja zacność! ileż ia to robię!

Na przyszłe zbiory biedną te rolę sposobię;

Łatwiej zradlić, i zawlec, gdy ia zagon skruszę,

Ktoś martwe rzuci ziarno, a ia mu dam duszę.

Był czas, kiedy od pluga wezwan do buławy

Wódz Rzymu, oparł o mnie kolos swoiéy sławy.

Dla was stąd chluba wolki! że się mnie trzymacie

Całą swoię zasługę w méy dzielności macie.

Ale to głupie bydło czucia ma stępiono.”

Tém urąganiem woły obrażone,

Na to się uwzięły,

By zawstydzic zuchwalca. Cóż robią?... stanęły.

Leży pług, bo sam z siebie nic robić nie zdola;

A wtém wół zawoła:

Nuże nasz Cyncynnacie! nuże wielka duszo!

Czemu się bohatyrskie tve siły nie ruszą?

Kray tę nikczemną rolę, my głupcy czekamy,

Gdzie się za rozkazami twemi udać mamy.

Poznał pług zawstydzony, że i w znaczney mocy

Trudno czego dokazać, bez innych pomocy.

T O R B A.

Przyszła torba do Pana, wypchnął ją że brudna;
 Przyszła do literata, wzgardził nią że nudna;
 U Xiędza, litość na tém skończyła się słowie,
 Ze kazanie o wsparciu nędzy jutro powie;
 Żołnierz ieszcze chciał wydrzeć, zamiast żeby co dać,
 Sędzia, kazał na piśmie że iest głodna podać;
 Adwokat, by nie chybił w terminie prawniczém
 Zwłókił ją do dni czternastu, torba poszła z niczém;
 Kupiec pytał: ileby zysku na dzień miała;
 Doktor radził, by większą dozę chleba brała,
 Radził ale go nie dał. Jak dalecy głód znosić?
 Rzuciła torba miasto; poszła na wieś prosić,
 Tu ją kmiotka na bliskiý posadziła ławie,
 A dzieląc się z żebrakiem
 Sztuką chleba i ziemiakiem,
 Zostawiła naukę ku możnych poprawie.

X. Łańcuch

R Ó Ż A i F I I A Ł E K.

W przybytku nauk, gdzie słowiańskie Muzy,
 W czasie smutnego z oyczyzny wycucia,
 Zburzonych świątyń opuszczając gruzy,
 Przygasłe żalem, odzyskały ezucia;
 Gdzie tkliwy Książnin, bezprzytomny sobie,
 Grób swój otworzył na oyczyzny grobie;
 Wpięknéy Sofii lasku,
 Nie w zupełnym cieniu,

Ale i nie w blasku,
 Przy strumieniu;
 Kwitnął nadobny
 Fiałek drobny.

Tuż w pobliżu okazale,
 Na iasnym Słońca upale,
 Slicznemi ośmiu pączki ozdoba,
 Kwitnęła róża... Sofii podobna.

Widząc iéy piękność, iéy blask, okazałość,
 Westchnął biedny fiałek, ścisnęła go żalność.
 Słońca to, rzeknie, promień dobroczynny,

Tyle wdzięków na nią zlewa;
 Mnie przysłaniaią te drzewa,
 Przez nie to ja kwiatek gminny
 Utaiony pośród wrzosów,
 Zaledwie doyrzę Niebiosow.
 Lecz miéymy nadzieię;

Wraz południe zaiśnieie.

Ile módz będę wzbię się wysoko;
 Słońce użyczy mi blasku,
 Rzuci na mnie względne oko;

I fiałek ozdobą będzie tego lasku.

Przyszło południe; on listki rozwinął,

Lecz silny pożar go spalił;

Zalił się tkliwie fiałek nim zginał,

I różę do łez rozżalił.

Słońce jest dla róży;

Mierny cień, fiałkóm służy.

Stanisław Regulski.

O S T A T U C I E L I T E W S K I M,

Ruskim językiem i drukiem wydanym; wiadomość, przez M. Samuela Bogumiła *LINDE* (powinno być *LINDEGO*) członka kommissyi Rząd: wyznań relig. i ośw: publ. i t. d. z dwiema rycinami. w Warszawie 1816. Nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego, in 4to. (3. karty listu przypisnego *Nayiaśń. ALEXANDROWI*, 7 kart treści rzeczy, 218 stron samego dzieła, i 3 karty własne Autora zdanie o jego pracy i spis przywiedzionych z Statutu mieysc, zawieraiące.)

Powszechne panowało dotąd milczenie o bytności Statutu Litewskiego w Ruskim języku drukiem ogłoszonego; sam nawet Tadeusz Czacki po badaniach co do tego przedmiotu obszernych, nie czyni nigdzie wzmianki udowodniający wiadomość jego o takowém wydaniu. Lindemu zostawiona była sława ogłoszenia Polakom tak ważnego co do ich prawodawstwa odkrycia.

Szcześliwe zdarzenie przypadkowe stało się do niego powodem. Felix Bentkowski, mając sobie udzielony od Jana Hr. Suchodolskiego świeżo odkryty exemplarz Statutu Litewskiego po Rusku drukowanego, uprosił P. Lindego do opisania tego literatury i prawodawstwa pomnika krajowego, dla umieszczenia w pamiętniku, iak autor na początku zaraz uprzejmie to wyiawia. Postęp w rozpoczęty pracy okazał potrzebę rozciągleyszego planu, z wykonania którego utworzyło się dzieło w mowie będące, do którego opisu i rozbioru przystępujemy.

Całe dzieło zawiera pięć rozdziałów i różne dodatki, iakie ciąga autora staranność w czasie samego druku, uznała słusnie za potrzebne, aby ile możności i zwykły iemu wytrwałości niezmordowaney w pracy, nie opuścić, coby użytecznym stać się mogło. Poczytujemy za powinność wskazać w krótkości treść onego, nie wąpiąc iż dzieło samo licznych znajdzie czytelników.

Rozdział pierwszy zawiera opis Ruskiego wydania. Do tego rozdziału należą ryciny dwie na tytule zapowiedziane, z których iedna tytuł, druga początek art. 20. rozdz. I. Statutu Lit. wystawia. Tytuł sam podług pismo-wni naszey jest takowy:

*Statut Wielkiego Kniażstwa Litowskiego
ot Nayiasneyszego Gsdra Korolia Ego Mlsti
Zikimonta Tretego na koronacyi w Krakowie
wydany roku 1588. (herb pogoni) drukowa-
no w Wielkiem Mieste Wileńskiem, w dru-
karni domu Mamoniczaw z laski i priwilia
Korolia Ego Mlsti.*

Cała księga jest drukowana literami kursywnymi cienkimi, do rękopiśmiennych podobnymi, które od Ostrogskich i Wileńskich różnych, zupełnie się różnią. Czyniąc tę uwagę Linde, przechodzi szczególne litery i zastanawia się nad niemi, nad skracaniami, nad interpunkcją niedokładną, słowem nad powierzchownością dzieła.

Rozdział drugi zastanawia nad pismem i językiem statutu opisywanego (k. 11 — 19). Sam statut język i pismo nazywa *Ruskiemi*. Linde, za przykładem Sopikowa, mianuie je *Bialo-Ruskiemi*. Wnosi przytém, gdy psalterz r. 1576 przez Mamoniczów w Wilnie wydany, podług świadectwa Sopikowa, dla piękności i czystości liter należy do naywyborniejszych druków, i bardzo był podobnym do Ostrogskiego druku, gdy zaś druk statutu jest brzydki i oczy rażący, że obrano kursyw dla zbliżenia druku rękopiśmiennych liter i ułatwienia nauki pisania i czytania, między samą szlachtą na ów czas ieszcze nie upo-

wszechnionéy, lub też że może chciano już w tedy dla rzeczy cywilnych, świeckich (*hrazdańskich*) druk odróżniony od cerkiewnego wprowadzić. Zastanawia się przez szczegóły nad makaronizmami łacińskimi i niemieckimi, nad słowami Polakowi choć znanemi, lecz mało albo wcale w polszczyźnie nieużywanemi, nad wyrazami odmienne w Ruskim i Polskim języku znaczenie mającemi, nad wyrażeniami od polszczyzny bardzo daleko, lub wcale odsuniętymi, a do Rossyyskiego lub dawnego cerkiewnego języka zbliżonemi, albo też słowiańszczyźnie wcale obcemi. Można było dodać: że mowa statutu Litewskiego Ruskiego iest właśnie ta sama, iaka pisownią Łacińsko-Polską¹ znajduje się w mniéy rzadkiem dziele: *Zbiór praw i przywilejów miastu stołecznemu W. X. L. Wilnowi nadanych, na żądanie wielu miast koronnych, iako też W. X. Lit. ułożony y wydany przez Piotra Dubińskiego, Burmistrza Wileńskiego. Roku 1788. w Wilnie w druk. J. K. M. przy akademii.* k. 19. 25. 35. 53.—76. 83.—86. 88.—90. 103. 105. 109. 115. 130. i t. d.

Rozdział trzeci podaje historiją trzech statutów Litewskich i mówi o Polskich wydaniach trzeciego układu (k. 20 — 83). Rozdział ten iest ważném sprostowaniem i uzupełnieniem wiadomości Tad. Czackiego.

a.) Roku 1529 (ob. rozd. VII. art. 13.) został z woli Zygmunta I. statut Litewski pierwszy i za prawo przez stany jednomyślnie przyjęty. Linde sprawiedliwie wnosi: że nie Gasioldowi, lecz wybranym i upoważnionym na to kommissarzom niewiadomym, należy się zaszczyt pierwszego układu. Przekonani o tém, że Gastold był tłumaczem tylko onegoż na ięzyk Łaciński, rozumiemy, że stosownie do tego należy sprostować mylne podanie z ciemnego o tém sposobu mówienia Czackiego pochodzące, iakie się znajduje o Gastoldzie w literaturze Bentkowskiego (T. II. k. 177). Pierwszy ten układ był, iak Czacki twierdzi, pisany po Rusku, lecz, iak się wyżej wspomniało, przetłumaczył go na ięzyk Łaciński Wojciech Gastold, Kauclerz W. X. Lit., co się wykazuje wyraźnie (k. 27) z przytoczonych przez Lindego tego tłumaczenia ułomków. Tłumaczenie to było dziełem prywatném, iak sama przedmowa o tém przekonywa. Linde rozbierając obojętne i niepewne wyrażenia Czackiego o pierwszym statucie, rzuca zapytanie: na iaki ięzyk Gastold go tłumaczył; nie rozwiązując sam tego zapytania, przytacza na to w odpowiedzi opis na miejscu (w Krzemieńcu) zrobiony, sobie od przyjacielskiéy, iak powiada, ręki udzielony. Opis ten (k. 24 i n.) iest nie-

zawodnie pewnym, lecz dla powszechnéj pewności i nie pozostawienia najmniejszój wątpliwości, godziło się wskazać imiennie opisywacza. Widzieliśmy oryginał tego opisu u Jana Bandkiego, i wiemy od niego, że autorem jego jest: Ignacy *Oldakowski*, Doktor prawa, nauczyciel prawa Rzymskiego i krajowego w Krzemieńcu, pisarz uczonéj rozprawy O przyczynach uowszechnienia i trwałości powagi prawodawstwa Justyniana po szkołach i sądownictwach.

Czacki tedy biorąc za zasadę tę pierwszą redakcyą i to w tłumaczeniu (jak Linde sam dopiero k. 31 uważa) Łacińskiém Gastolda, umieścił onęż w swém dziele w skróconéj treści, i dodał to co drugie dwa późniejsze układy więcéy w pomnożeniu lub inaczéy w odmianie stanowią. Zgodnie z Ign. Potockim (Pam. War. Tom III, c. 223) i Linde słusznie się nad tém żalą, a ostatni wykazuje myłki z nieobięcia myśli nieraz wynikłe (k. 31—34).

6.) Drugi układ, czyli przejrzenie i poprawa pierwszego, nastąpił i był ogłoszony w r. 1564 za Zygmunta Augusta. Czacki i za nim Linde wnosili: że redakcyja ta powtórna zaszła w języku Polskim, lecz rękopism Łaciński udzielony przez Józefa Hr. Sierakowskiego przekonał, że ten układ nastąpił oryginalnie w języku Ruskim (k. 187). W uzu-

pełnienia dodać tu możemy akt autentycznie
 czas téy rewizyi i obręb powagi iéy dowodzą-
 cy, przywiléy Zygmunta Augusta r. 1564. d.
 7. Lipca w Bielsku szczególniéy miastu Wi-
 leńskiemu nadany, w którym zastrzega: „ iż
 „ tot statut praw ziemskich, teper nowo na
 „ tom soymie Bielskim wsim stanom rycer-
 „ stwu naszomu, obywatelom Wielikoho Knia-
 „ stwa Litowskoho wydany, i utwerżony, i
 „ prawu ich (*Mieszczin Wileńskich*) mie-
 „ skomu Niemieckomu Magdeburskomu, i
 „ wsim wolnosti i przywileiom ich mieskim od
 „ Prodków naszych nalany, i od nas Hos-
 „ podara utwerżonym niczoho szkoditi, i ża-
 „ dnoho ubliżenia i naruszenia, a perekazy
 „ niesty i czynit nie mjet, ale tomu miastu
 „ naszomu stołecznomu Wileńskomu, i w nim
 „ wsim poddanym naszym mieszczanom ta-
 „ mosznym, toże praw ich mieskoie Magde-
 „ burskoje, i wsi wolnosti przywileia ich mie-
 „ skoje, od prodkow naszych im danyie, i
 „ od nas przybawlennyi i utwierźdnyie, wo
 „ wsiem przy zupełnoie nocy bez kaźdoie obra-
 „ zy i umnieyszenia zosawuiem, i zachowy-
 „ wajem, i potwierżaiem, to im sim naszym
 „ przywileiem, etc. (ob. Inbiński k. 110).

c.) Trzeci ostateczny układ, po różnych
 dodatkach i postanowienich seymowych, zo-
 stał poruczony w r. 1569 kommissarzom na to

wysadzonym; pomiędzy którymi celuie Augustinus Rotundus, praetor urbis Vilnens., vir juris divini humanique consultissimus, (cf. Kojałowicz II. k. 490). Dodać winniśmy: że Ustawa seymowa, dokładniéy od Kojałowicza rzecz wyłuszczająca, znayduie się Vol. leg. II. fol. 973. Nro. 79. Wóyt przerzeczony Augustyn, Sekretarz Królewski i Doktor praw, nie trzyma tu iak u Kojałowicza pośldniego mieysca; iest on iedną z naygłównieyszych 3. osób.

I to dodać ieszcze w uzupelnieniu Czackiego i Lindego potrzeba, że r. 1576. *litterae confirmationis articulorum Stephanr regi oblatorum* zastrzegły: iż W. X. Lit. i woiewództwa Kiiowskie, Wołyńskie i Braclawskie miały poprawę swego statutu na seym koronacyyny wygotować i pod zatwierdzenie podać (Vol. leg. II. fol. 900. No 14.). Nie wygotowano zaś téy poprawy na seym następnym, i dla tego ro. 1578. deklarowały stany Litewskie przynieść oneż na seym przyszły (Vol. II. fol. 969. tit. xięstwa Lit. sądy). A tym czasem uchwalone niektóre punkta w dodatku do zbioru praw Lit. dawnieysze sądy zmieniające (Vol. II. fol. 970. tit. artykuły.) Roku 1581. w postanowieniu nowych szczegółów, w wzmiance o urządzeniu trybunału Litewskiego *po Rusku pisaném* (*)

(*) Twierdzenie zatem Sopikowa zdaie się być niewątpliwą prawdą. ob. Linde k. 60.

a po województwach i powiatach rozesłaném znowu zastrzeżono: że poprawa statutu samego dla confirmacyi na seym pierwszy przyniesioną być ma (Vol. II. fol. 1020. tit. artykuły do prawa W. X. L.). Wygotowano narzeczcie tę tak długo oczekiwaną i tylokrotnie seymami warowaną poprawę, lecz bez approbaty seymowéy w r. 1588. dnia 30. Stycznia za przywileciem samego Króla Zygm. III. podaną została do zachowania. Zastanawiać może, dla czego bez seymowéy uroczystéy sankcyi? Czy obawiano się niezgody? nowéy zwłoki? Jest to domysł pozorny, który staranność i przeczorność Lwa Sapiehy czyni podobnym do prawdy, lecz nie śmieliśmy go w postaci niewątpliwéy wystawić historycznéy prawdy. Nie wspominając nic o tém ani Czacki ani Linde, ogłosił pierwszy Lew Sapieha tylko za tłumacza tego trzeciego układu z Ruskiego na język Polski, lecz Linde wywiódł mylność tego (k. 23. 43. 52. i t. d.) i wnosi: że raczéy Bartłomiéy Gawłowicki jest tymże tłumaczem (k. 55. 56.), Lew zaś Sapieha główną pomiędzy układaczami osobą, a iedynym kosztem i nakładem druku Ruskiego i Polskiego opatrzycielem (k. 43. 52.). Trzecia tedy ta redakcyja (ponieważ pierwsze dwie w rękopiśmie tylko zostawały ob. k. 34.) była drukowaną naprzód w języku Ruskim,

co gruntownie i Linde do przekonania wywo-
dzi (k. 52. — 56. i 152. — 153.). Zadziwiać mo-
że, iż Czackiemu wcale nie była znana; a
żałować należy, że Czacki nie wydał pierwsze-
go układu w łacińskim Gastolda tłumaczeniu,
które miał pod ręką z dodatkiem krytycznym
tego, co w drugich dwóch układach przybyło
lub się zmieniło, i z uwagami temi, które o
iego sercu i głowie tak chlubnie świadcząc,
późne pokolenia narodu Polskiego do uwiel-
biania iego pamięci zniewalać nie przestaną.

Czyniąc Linde ważne do historii oświe-
nia kraiowego służące postrzeżenia o urzędo-
wéy prawem nakazywanéy powadze ruszczy-
zny (k. 35.), o iey następnie upadku (k. 56.),
i inne np. o Sapieże, o Gawłowickim, o re-
daktorach, a przystępując do opisu wydań
Polskiego wykładu, powątpiewał o tém: czy
statut trzeciego układu był w Polskiem tłoma-
czeniu wcześniéy kiedy drukowany iak dopie-
ro 1619? Powody téy wątpliwości są tak po-
zorne, tak trafnie i iasno wystawione, że nikt-
by inaczéy nie mógł być przekonanym. By-
łoby prawdziwą stratą, gdyby był to twierdze-
nie (k. 47 — 52.) opuścił, wynalazłszy najpier-
wsze polskie tłumaczenie i wydanie w r. 1588.
i opisałwszy oneż w dodatku drugim (k. 167 —
175.). Uznać należy i owszem, nie tylko za
sprawiedliwe lecz za bardzo potrzebne i uży-

teczne te nauki, które w usprawiedliwieniu się za nieopuszczenie swego domysłu podaje i te żale które na bibliotafow naszych wynurza (k. 38.). Oby ci raczyli ie przypuścić do serca swego, a upadłaby i ta wątpliwość, iaka ieszcze pozostaie, czy tlómaczenie i wydanie pierwsze polskie wyszło z druku wWilnie (iak podobna do prawdy), czyli wKrakowie. Exemplarz bowiem Lindemu udzielony był nie cały, brakowało w nim tytułu, który tak w literackich badaniach iak i na wielkim świecie i w prawnictwie wiele stanowi, z tą tylko różnicą: że tam prawdę, tu pozor i powód często-kroć z prawdą miiający się tworzy. Drugie wydanie tlómaczenia Polskiego nastąpiło tedy r. 1619. wWilnie w drukarni Leona Mamonica. Trzecie wyszło w Warszawie w drukarni Piotra Elerta r. 1648. Czwarte dokonała drukarnia akademii Societ: Jesu wWilnie r. 1693. Piąty raz wyszło toż tlómaczenie z téy saméy drukarni r. 1744. Po raz szósty a może siódmy wydała to dzieło na nowo tamże drukarnia akademicka r. 1786. Wyraz *powtórnie przedrukowany* zradza wątpliwość, czy za Stan. Augusta przed rokiem tym był pośredni druk. Ostatnia nakoniec siódma czy osma edycya iest Petersburgska w r. 1811. po Polsku i po Rosyysku in 4to maj. w dwóch tomach, w drukarni rządzącego senatu wydana, mało u nas i

w Litwie znana, bo w księgarniach niewidzialna. Polskie tłumaczenie statutu Litewskiego jest dosłowne z Ruskiego, z t \acute{e} y i z innych przyczyn bardzo niedoskonałe, lecz pierwsze onegoż wydania z lat 1588 i 1619, lepsze s \acute{a} od wszystkich późniejszych, które sumiennie nie tylko myłki dawne powtarzały, rzadko kiedy je poprawiając, ale i nowe gnuśnie potworzyły; Rossyjski tłumacz gdzieś z Ruskiego druku poczynił poprawy rażąco błędnych, o których poprzednicy, nie wyłączając z tego akademicką Wileńską drukarnią S. J., nie pomyśleli, polegając na przywilejach królewskich na druk uzyskanych, tak nieodstępnie, że sprawiedliwie na gnuśności i niedbalstwa winę zasługują.

Rozdział czwarty, najobszerniejszy ze wszystkich, w szczególności porządkiem rozdziałów i artykułów statutu, porównywa text Ruski z wydaniem Polskim i z tłumaczeniem Rossyjskim. Ciekawe a zawsze ważne poprawy i postrzeżenia, których nie ma potrzeby robić wyciągu. Gdziekolwiek statut Litewski jest poważany, czy jako prawo obowiązujące, czy jako pomnik starożytności, tam poprawy te krytyczne z wdzięcznością przyjęte być powinny. Ktokolwiek zna konieczność na prawniku ciążącą zgłębienia zupełnego myśli ustawy, przeięcia się duchem prawodawstwa,

podług którego ma wyroki ogłaszać, w obro-
nie cnoty, w zaskarżeniu zbrodni stawać, bez
narażenia sumienia, ten zupełnie się zgodzi
z tém, co Linde sam o ważności tych popraw
i spostrzeżeń mówi. Wydziwić się przeto nie
można, iakim sposobem statut Litewski w Pol-
skim języku, późniejszych zwłaszcza wydań,
pełen omyłek często sens wcale zmieniających,
albo niekiedy żadnego nie dających sensu (co
wszystko Linde obszernie wykłada), mógł słu-
żyć za księgę praw rządową, w rozległych
prowincjach dotąd używaną. — Obok samego
statutu i dzieł Czackiego zajmuje więc Linde
chwalebnie miejsce, które prawnik i badacz
starożytności krajowych iemu nie raz może
przed Czackim w pierwszeństwie z wdzięczno-
ścią przyzna.

Nadmieniamy przy tém w sprostowaniu ma-
łey omyłki Czackiego, powtórzonéj przez Lin-
dego (k. 155), a przez pierwszego już odmienio-
néj (cf. Czacki des dîmes p. 52): że nie zbio-
rowi *volumina legum* zwanemu, lecz dawniey-
szym wydaniom praw krajowych, winę inter-
polacyi litery y (et) między *poświętne dziesię-
ciny*, i przeistoczenia iednéj rzeczy na dwie
przypisać należy.

Rozdział piąty stanowi wnioski, co da-
lément czynić wypada? Odpowiada na nie: że
potrzeba nowéj krytycznéj edycyi Ruskiéj,

zupełnego przelania tłumaczenia Polskiego, rejestru nowego objaśniającego rzeczy i słowa do zrozumienia trudniejsze. Wspiera to tém twierdzeniem: że statut Lit. wart téj pracy, nie tylko iako xięga praw, lecz też iako pomnik cywilizacji i literatury. Nikt temu nie zaprzeczy, lecz gdy rzecz godna większego zastanowienia i ściśléyszego rozróźnienia celu właściwego, wynurzymy w téj mierze poniżey nasze myśli, zakończywszy poprzednio opis dzieła Lindego. Zakończenie rozdziału tego ostatniego zawiera historyczne ważne uwagi nad Lwem Sapiehą, i podaje do wiadomości list jego do Arcybiskupa Połockiego pisany, z Rossyyskiego urzędowego dzieła Radzicy stanu Bantysz Kamińskiego (o unii w Polsce) przetłómaczony, niewątpliwy dowód wielkości duszy Sapiehy stanowiący. Dodatki mówią o exemplarzach Ruskich stat. Lit. w Grodnie i w Wilnie znajdujących się, o rękopismie łacińskim statutu Gastolda przez Czackiego w dziele o Litewskich i Polskich prawach za zasadę wziętym, który opisując Joachim Lelewel, Professor historyi przy Uniwersytecie Wileńskim, w hołdzie dla prawdy odkrywa: że rodowód tego rękopismu przez Czackiego wywiedziony jest bez zasady, że okładki obce spokrewniły się, niewiadomo jakim przypadkiem, z rękopismem, do nich nie

należącym. Daléy podaią dodatki wiadomości i opisy o rękopismach statutu Litewskiego: a) biblioteki Puławskiéy, pisanych w ięzyku Polskim redakcyi drugiéy i trzeciéy; b) Jozefa Hr. Sierakowskiego pisanym po Łacinie poprawy drugiéy; c) Juliana Niemcewicza polskim, układu drugiego. Linde wnosi: że rękopism Łaciński posiadany przez Jozefa Hr. Sierakowskiego, (o którym niżej mówić będziemy i który nam się bardzo ważnym być zdaie) jest *tlómaczeniem z rozkazu iakowéy znakomitéy osoby rządowéy sporządzoném, w celu znoszenia się z zagranicznymi prawoznawcami* (k. 187). Nie możemy się wstrzymać od wynurzenia domysłu, iaki nam przychodzi: czy przypisy nadbrzeżne, w nim znaydujące się, nie pochodzą może od Piotra Roysiusza? Biegłość w historyi i prawie Rzymskiém nie mało mówi nieiako za tém. Ze WW. Deputaci czuiąc swoię nieudolność, szukali w obcây nauce pomocy, iak się często w podobnych pracach z natury rzeczy zdarza, mamy na to przekonywaiący dowód w grobowcu Pawła Szczerbica, który także do układu trzeciego wpływał z woli króla, chociaż bez upoważnienia seymu lub wyboru seymiku. (*Janociana* II. p. 252).

Z dzieła tego nie łatwy do zrobienia wyciąg, nie poczytuieimy naszego za dostateczny,

bo każda prawie karta pracy szanownéy Lindego jest ważną, każda daie dowód pocieszający o iego nieustannéy gorliwości, i wytrwałości dla wzrostu nauk, dla sławy narodu.

Powiedziawszy wyżéy, że Linde uznaie wydanie krytyczne statutu Lit. tak Ruskiego iako i Polskiego za potrzebne, z przyczyn: że jest xięgą praw i pomnikiem cywilizacyi i literatury; zastrzeżliśmy wyiawić w téy mierze nasze zdanie. Rozumiemy, że właśnie ten wzgląd, pod iakim zbiór ten prawa jest uważany, czy iako prawo obowiązujące i obowiązujące mające, czy też iako pomnik starożytnéy kraiovéy literatury i cywilizacyi, zatém iako prawo dawnieysze, po części z różnych powodów iuż nie obowiązujące, że mówimy ten wzgląd niejednakowy, i owszem wcale się różniący, wymaga też wcale odmiennych prac i układow.

Uważaiąc pod drugim względem statut Litewski, iako pomnik szacowny starożytności kraiovéy, wolelibyśmy aby obok wydania krytycznego Ruskiego, było umieszczone razem, zamiast pełnego błędów tlómaczenia Polskiego, tlómaczenie Łacińskie. Praca byłaby iednakowa, bo wykład Polski, gdyby miał być iakotako dobry, musiałby być całkiem przerobiony, iak sam Linde oświadcza i dziełem swém przekonywa,

a łatwiéyby było wziąć tłómaczenia już gotowe Łacińskie drugiego układu i uzupełnić o-
 neż historycznie i krytycznie w przypisach z
 redakcyi pierwszey i trzeciéy. Korzyść zaś
 stąd nie byłaby iednakowa, bo użytek z tako-
 wego wydania byłby powszechny, nie ograni-
 czałby się na saméy Polsce i Litwie, lub
 Słowiańszczyźnie. Rękopism Jozefa Hr. Sie-
 rakowskiego zdaie nam się tak ważny, przy-
 pisy w niém znajdujące się tak gruntowne,
 powody zmian tak dobitnie wyrażone, że by-
 łoby prawdziwém zbogaceniém dzieiów pra-
 wodawstwa krajowego, gdyby sam tylko ten
 wykład z przypisami swemi, chociażby taki
 iaki iest, bez opuszczenia iakiegobądź przy-
 pisku, z dodaniem różnicy tłómaczenia Ga-
 stolda (*), był wydrukowany. Oby tenże o-
 świecenie kraiove gorliwy mąż raczył życze-
 nia te nasze dla dobra i sławy narodu speł-
 nić! Jedna tylko iest do pokonania w tém
 przeszkoda: że na druk Łaciński nie znalazłby
 się podobno drukarz lub księgarz, że prócz
 chęci usługi kraiovéy przez podiętą wydania
 pracę, potrzebaby łożyć także i koszt druku.
 Prenumerata atoli ogłoszona przez towarzy-

(*) Ołdakowski, wyż wspomniony, nie odmówiłby
 zapewne swéy pomocy w dopilnowaniu wiernego
 przekopiowania tego rękopismu.

stwo król. przyiaciół nauk, byłaby naylepszym pokonaniem téy przeszkody i poręką za niezawodne wydanie dzieła.

Odmienne przeciwnie wypaść powinno wydanie statutu Litewskiego, od tego, o którym teraz mówiono, i od wszelkich wydań dotychczasowych układu trzeciego, skoroby rząd uznał potrzebę wydania go na nowo iako zbioru prawa, iako xięgi ustaw obowiązujących. Większa część tego zbioru upadła w swéy powadze przez zmianę stosunków rządu, obywateli, obyczajów, przez upływ wieków przeszło dwóch, przez ogłoszenie szczegółowych zmian, przez wpływ i postęp obcych prawodawstw dawniejszych i naynowszych, nie wyłączając z tego prawodawstwa wieku XVIII. i XIX. Któżby mógł mniemać: że przepisy o personie hośpodarskiéy, o obronie ziemskiéy, o głowszczyznach, o nawiązkach, o złotaczach (złotnikach), o seymach i seymikach, i wiele innych, znaczną część zbioru całego stanowiących, są do dziś dnia w niezmienném zachowaniu? któż nie wie: że nowe prawo o szlachectwie, ogłoszone przez Katarzynę II. w Petersburgu d. 21. kwietnia ro. 1785., jest odmianą i uzupełnieniem części statutu Litewskiego o téy materyi mówiącéy? któżby mógł w wieku XIX. uznawać ustawodawstwo wieku XVI. za stosowne, za lepsze

od najnowszych prawodawstw? mało zaiste ten okazywałby nie tylko znajomości prawa, lecz zarazem wiadomości rzeczy krajowych, a jeszcze mniéy rozwagi.

Te nawet krainy, które się do dziś dnia statutem Litewskim rządzą, pragnęły i pragną odmiany i poprawy xięgi prawodawczéy, co do saméy osnowy. Sprawdźmy to dowodami przekonywającemi.

Już we 21. lat po ogłoszeniu 3ciéy redakcyi statutu Litewskiego wyznaczono nową deputacyą do nowéy poprawy. Przytoczmy dla ważności, słowa samego prawa: (Vol. II. fol. 1684. No. 74.) „Korrekturze praw i try-
 „bunału W. X. L. uchawałą seymową skła-
 „damy czas pewny na dzień S. Marcina w
 „roku ninieyszym 1609. Do Wilna zjechać
 „się będą powinni deputaci niżéy mianowani:
 „z Panów Rad, Wielebny, WWni X. Bi-
 „skup Wileński, Kasztelan Trocki, Woie-
 „woda Witepski, Kanclerz albo Podkanclerzy
 „W. X. L.; a z stanu rycerskiego mianowani
 „posłowie ziemscy z Województw, z Wileń-
 „skiego Ur. Raroszczycza, z Trockiego, Ur.
 „Adama Talwoszę, Starostę Dynemburskiego:
 „z Zmudzkiéy ziemi, Ur. Sebestyana Kie-
 „sztorta, sędziogo ziemskiego; z Połockiego,
 „Ur. Krysztofa Sokolińskiego, starostę Je-
 „zierzyńskiego; z Nowogrodzkiego, Ur. Wa-

„sila Tychińskiego Zienkiewicza, sędziego
 „ziemsk. Nowogrodzkiego; z Witepskiego, Ur.
 „Bohdana Ogińskiego, Podkomorzego Tro-
 „ckiego; z Brzeskiego, Ur. Jędrzeia Piekar-
 „skiego. Mścisławski i Miński powiaty, do
 „braci (*) którzy Deputaci zjachawszy się na
 „czas i miejsce wyżey mianowane, prawa i
 „Trybunał W. X. Lit. przeyrzeć i skorygo-
 „wać mają, przychylając się iako naybliżey
 „do prędszey i łatwieyszey sprawiedliwości,
 „non obstante unius, vel duorum, triumve
 „absentia.”

2.) Ze korektury téy usilnie żądano,
 przekonywa ponowienie nastąpione w r. 1611.
 poprzedniéy bezskuteczney ustawy: (Vol. III.
 fol. 39.) „ Iż konstytucya, o korekturze
 „praw i trybunału W. X. L. na przeszłym
 „dwuletnim seymie w r. 1609 uchwalona,
 „końca swego do tego czasu nie wzięła: przetoż
 „reassumując onę authoritate praesentis con-
 „ventus, deputuiemy na dokończenie téy
 „korektury, W Wnych Jana Zawiszę, Woie-
 „wodę Witepskiego; Alexandra Hołowczyń-
 „skiego, Kasztelana Zmudzkiego, Lidzkiego
 „Starostę; i Leona Sapiechę, Kanclerza W. X.
 „L., a miejsce w Wilnie na dzień 12. m. Mar-

(*) Nie rozumiem tego, lecz tak jest woryginale.

„ ca w roku blisko przyszłym 1612. naznacza-
 „ my. Wpowieciech zaś wszystkich woie-
 „ wództw, za odniesieniem Rzplitey, ziemskich,
 „ na relacyach swych do braci z każdego po
 „ iednemu wybrać i onym tamże pewne salari-
 „ um naznaczyć mają, *etc.* a ci wszyscy Pa-
 „ nowie Deputatowie, zjachawszy się na miey-
 „ sce i czas pomieniony, non obstante osób
 „ kilku absentia, kończyć tę sprawę, i do ef-
 „ fektu swego przywodzić mają, i będą po-
 „ winni, i na przyszły seym do przeyrze-
 „ nia przynieść *etc.*

Deputowani ci uczynili zadosyć swemu
 powołaniu, złożyli swą pracę seymowi r. 1613;
 lecz ten odłożył przeyrzenie i zatwierdzenie
 dzieła, które iednakże, dla przyczyn nam nie-
 wiadomych, nie nastąpiło. Czytamy w do-
 wód tego: (Vol. III. fol. 206.) „ Korrektura
 „ statutu i trybunału praw W. X. L. przez
 „ osoby według konstytucyi r. 1611. na to z
 „ woiewództw, ziem, i powiatów W. X. L.
 „ deputowane, w Wilnie odprawowana, skoń-
 „ czona, i przez Andrzeia Piekarskiego, po-
 „ sła woiewództwa Brzeskiego, na terażniey-
 „ szym seymie do wiadomości stanów dono-
 „ szona, i do rewidowania a zatém konfirmacyi
 „ podawana była. Lecz iż w tak wielkim na-
 „ stąpieniu ważnych spraw Rzplitey do przey-
 „ rzenia poprawa prawa przyyść nie mogła,

„ znowu onę do przeyrzenia na seymiki bli-
 „ sko przyszłe gromniczne odsyłamy: z któ-
 „ rzych seymików, do seymu przyszłego, na
 „ przeyrzenie i confirmowanie odkładamy.”

3.) Upragnienie, a iak prawo się wyraża
 żądze o poprawę prawa obywateli nie ustawa-
 ło, bo wr. 1633. nowe zaszło w tęg mierze po-
 stanowienie: (Vol. III. fol. 799.) „ Dawno za-
 „ czętą praw pospolitych poprawę, difficultas
 „ temporum, i gwałtowne Rzpltey sprawy w
 „ przewłokę przywiodły, iż nie tylko na prze-
 „ szłym elekcyynym ale i na terażnieyszym
 „ koronacyi naszéy seymie, skończona być
 „ nie mogła; przetoż aby się żądzom obywa-
 „ telów W. X. L. dosyc stało, chcemy to mieć
 „ i ustawuemy, aby na przyszłych da P. Bóg
 „ relacyynych seymikach, z woiewództwa i po-
 „ wiatu każdego, obrani po iednemu Depu-
 „ taci przy Senatorach duchownych, świe-
 „ ckich, także przy pieczętarzach, vigore con-
 „ ventus od nas naznaczonych, Wbnego X.
 „ Abrahama Woynę Biskupa Wileńskiego;
 „ WWnych Mikołai z Ciechanowa Kiszkę,
 „ Wdę Mścislawskiego, Konstantego Połu-
 „ bińskiego, Wdę Perumskiego, Marcyana
 „ Tryznę, Referendarza i Pisarza naszego.
 „ Którzy zjechawszy do Wilna pro die 26.
 „ Junii 1633. korekturę jurium przedsię-
 „ wzięli, non obstante unius aut plurium ab-

„ sentia; a post praeslitum ad hunc actum con-
 „ forme, nakształt trybunalskiego, juramen-
 „ tum, wszystkie rozdziały i artykuły, w któ-
 „ rych potrzeba poprawy, pluralitate suffragi-
 „ orum concludente, przeyrzeli i dostatecznie
 „ sporządzili. etc. etc. A my poprawę taką
 „ na seymie da Bóg przysłym, z województw
 „ i powiatow przez posły nam prezentowaną
 „ autoritate conventus konfirmować powinni
 „ będziemy. etc. etc.

4.) R. 1635. (Vol. III. fol 877.), gdy deputacya tamta skutku nie wzięła, odroczo-
 no przedsięwzięcie korektury do czasu przy-
 iazdu Króla do Wilna albo do Grodna.

Odtąd nie znajdujemy już śladu w zbiorze praw (*in voluminibus legum*), ani o nowéj deputacyi do poprawy; ani o zatwierdzeniu iakowéj poprawy; czytamy przeciwnie w niezgodności z poprzednimi ustawami za Władysława IV. r. 1647. (Vol. IV. p. 108.), „ Dla potrzeby i wygody obywatelów W. X. Lit. statut tegoż W. X. L. iako potrzebne tantym obywatelom prawo, podać do druku pozwalamy. — Jedyne tylko ieszcze za Jana Kazimierza r. 1667. (Vol. IV. fol. 946.) znajdujemy ciekawą ieszcze ustawę w słowach: „ Ze się „ różne *inconvenientia* dzieią, i przez *anma-*
 „ *nuenses* w przepisowaniu statutu Wołyńskie-
 „ go częste *comittuntur errores*, przetoż za

„ instancją gorącą obywatelów tego woie-
 „ wództwa Wołyńskiego ten statut wydruko-
 „ wać pozwalamy, do którego korektury i
 „ wydrukowania obrać sobie na seymiku re-
 „ lationis Deputatów mają. ”

Czyż nie dosyć dowodów na to: że gdy od początku uznawano prywatnie i publicznie potrzebę poprawy w osnowie, że dziś xięga ta, po tylu doświadczeniach, po takim wydoskonaleniu praw ościennych, bez korzystania z nich, nie mogłaby być podaną na nowo do zachowania, że władza rządowa nie mogłaby samego tekstu krytyczne wydanie uznawać za poprawę osnowy zmienionéy przez okoliczności, upływ czasu, odmianę obyczajów, nowe szczególne ustawy, wpływ nieznaczny obcych prawodawstw. Nie sama tylko *niejasność*, *niezrozumiałość*, *niedokładność*, *niepewność*, *sprzeczność* (ob. Linde p. 65. 84.) wymaga poprawy dzieła, lecz upływający wiek trzeci, postęp oświaty, wzór nowych prawodawstw, potrzeba korzystania z nich, iak to sami światli Litwini przyznają (ob. Dziennika Wileńsk. No 9. z roku 1815. k. 254. No 24. roku 1816. k. 506. i d. tudzież No 25. k. 55.) Dobroć oycowska ALEXANDRA, w pomysłności ludów sobie podległych własnego szczęścia upatrywająca, każe bez skrytości, z zaufaniem wdzięcznego syna wyjawiać prawdę!

Będzie statut Litewski obok księgi Justyniana w najpóźniejszych wiekach szanowany jako pomnik dawnego prawodawstwa, dawnéj o dobro z posłuszeństwa prawom pewnych staranności; lecz za ledwie upłynie wiek ieden a przepisy jego staną się we wszystkiém niestosowne. Czas wszystko niszczący nie wyłącza samego prawodawstwa od znikomości, którój wszystko, co tylko dziełem ludzkim, podlega.

Zabytki staréj Polszczyzny.

Dziesięcioro Bożego przykazania w wierszach Polskich około r. 1481 na deszczułkach księgi roku może tegoż samego oprawnéj w dziele Łacińskiem *Speculum aureum decem preceptorum — fratris Henrici Herp Ord. min. de observantia per modum sermonum. — Noremb. per Ant. Koberger 1481.* (z biblioteki Krakowskiéj. O. IV. 5.)

Pyrwa Kaźn thworeza naschego	
Niemasch myecz boga ginschego	I.
Na proznoscz nyestatku thweego:	
Nyebierz gymiona bozeego	II.
Pamiętay to thobie wielo	
Bi czczył swięto y nijdzieło	III.
	Checz-

Chezeslij zyskacz laską moją	III.
Cczij oczcza y mathką twoją	V.
Nizabiyay bratha swadą	VI.
Rąką kaasnią anij radą	VII.
Nijeczin grzechu nieczisteego	VIII.
Procz urzędu małżenskiego	IX.
Niekraadu gijmieniaa czudzego	X.
A nędznim udzielaj sweego	
Niemów na sweego blysnego	
Nijez swiadecztwa falschweego	
Niepozanday zony iego: tweego	
Tak spelnysch urzand staadła	
Braczkych rzeczy niekorzjiszy	
Kaazny bożey tako gyschczy	
Chezeslij wźwot wieczny wnijdz	
Tho przykaazanye maasch pelnycz.	

U w a g a.

Co do pisowni nie mamy tu żadney u-
uczynić uwagi, iak tylko tę: iż *a*, raz pisane
było przez *o* z kreską na górze złączoną, *ó*,
drugi raz przez proste *a*, trzeci raz iak wi-
dać przez *an*.

S Y N O N I M Y.

Uznana jest powszechnie prawdą, iż ięzyk
zyskuje bardzo wiele na dokładném odcienio-

waniu znaczenia rozmaitych wyrazów, a nade-
wszystko wyrazów blisko-znacznych, synoni-
mami nazywanych. Dla obudzenia więc uwa-
gi i zwrócenia iéy na materją, przed siedmią
laty w Pamiętniku Warszawskim roztrząsaną,
podaję myśli moje względem niektórych wy-
razów. Oby uwagi te stały się powodem do
badań, wielkie dla mowy oyczystéy korzyści
przynieść mogących, powodem, dla osób zwła-
szcza, którym nie brak sposobności, ale szcze-
réy chęci i wytrwałości w pracy, oyczyna
wyrzucaćby mogła.

SKROMNOŚĆ, POKORA, UNIŻONOŚĆ.

Trzy te przymioty, bądź razem bądź poie-
dynczo w osobie iakowéy uważane, okazują u-
znawanie wyższości winnych.

Różnica zaś co do znaczeń i stopniowań
tego ogólnego wyobrażenia, bardzo jest zna-
czna: *Skromność* jest skutkiem rozsądku, świa-
tłego zapatrywania się na rzeczy, i prze-
świadczenia iż inni równie dobrze, albo ieszcze
lepiéy rzeczy znać mogą; cnota ta, albo przy-
miot, zdobi każdy wiek, stan i płeć a zwłaszcza
niewieścią, w którój brak skromności poczy-
tujemy za winę, w męzczyźnie zaś za wadę
tylko, nazywając ją w wieku młodocianym
brakiem doświadczenia czyli *szkolnictwem*,

w wieku późniejszym *nieroztropnością*, a w wieku dojrzałym *nierozsądkiem*. *Pokorny* z przekonania o swéj niedoskoności mało siebie ceni, i uczucia tego nie tając, owszem ie w innych przelać usiłuje; pokora iest zazwyczaj skutkiem umysłu pobożnego, który przy rozważaniu wielkości Boga, odnosząc i stosując wszystko do swéj osoby, swą iedywie znikomość zawsze ma przed oczyma. (*) *Uniżoność* przez zewnętrzne znaki ma przekonać innych, iż znając ich przewagę i wyższość, dla tego ich szanuje. *Skromność* ma swe główne siedlisko wewnątrz człowieka, lecz i na zewnątrzność zważa tak w układzie ciała, iako też szat, i przystoynego sprawowania się; *Pokora* bardziéy się okazuje zewnątrz, *uniżoność* po większék części

(*) Krasicki pisząc o pokorze (wtomie VI na k. 422 dzieł swoich) mówi: „Pokorny iest to ten, który się mało ceni, który się niża, niżéy innych kładzie, i wyznaie iż przeświadczonym iest o tém co działa. A czy nie godzien szacunku iż się na sobie poznał? iż się ocenił? iż wyznał niesposobność lub niewiadomość swoię? ale czy tylko nie chciał, iżby go stąd szacowano? Na cóżby albowiem to opowiadał, czém się uniża i podli? Widoczna iż miał pisarz w myśli i prawdziwą pokorę i zmyśloną czyli hipokryzyą; my tutaj o prawdziwék i nieudanék mówimy.

na powierzchowności zależy... *Skromny* nie
 tai w prawdzie swych talentów, lecz, w muie-
 maniu iż wielu jest iemu podobnych, nie bar-
 dzo wielką przywiązuje do nich cenę, a prze-
 to sam nigdy niemi błyszczyć nie chce; *pokor-
 ny* za mało ceniąc swe zasługi, stara się oka-
 zać innym swą nikczemność a ich wyższość.
 Wchęci okazania się skromnym, lub też żeby
 nas miano za pokornych, staiemy się *uniżo-
 nemi*. *Skromny* nie chce aby inni wysoko ce-
 nili iego przymioty, i nie chępi się ze swemi
 zasługami, w tenczas nawet gdy widzi iż inni
 współ się z nim ubiegają do iednéy mety; *po-
 korny* nie umie zazwyczaj ich sam ocenić; *u-
 niżony* zaś usiłuje okazać innym, iż uznaie ich
 wyższość. *Skromny* nie zawsze jest uniżonym,
 tym mniéy pokornym; *pokorny* nietylko jest
 skromnym ale téż uniżonym. *Skromność* wy-
 starcza ludziom w pożyciu towarzyskiém, *poko-
 ra* przystoi bardziéy duchownym niż świeckim;
uniżoność objawia dworaka. *Skromny* z nieśmia-
 łością, albo przynajmniéy z rozwagą wielką,
 kroki ważne przedsiębierze, *pokorny* mniema iż
 sam przez się nic zrobić nie jest wstanie.—*Uni-
 żoność* iedna nam łaskawe względy; *skromność*
 zdobiąc osobę, zyskuje dla niéy szacunek i po-
 ważanie u wszystkich; *pokora* zaś, w ludziach
 umiejących cenić prawdziwą zasługę wzbudza
 uszanowanie, a politowanie lub uwielbienie

wczłeku pospolitym. Miłe jest obcowanie skromnego, pochlebia naszéy miłości własnéy pokornym; uniżony zaś czyni nas niekiedy podeyrzanym. Ztąd téż pochodzi, iż za dni naszych, gdzie stałość charakteru (któręj przecież z uporem mieszać nie trzeba) nie wielu znajduiemy prawdziwych znawców i czcicielów, ludzie mało usposobieni, lecz uniżeni i maskę pokory przybierający, większą znajduią wziętość niż daleko zdatniejsi lecz skromni.

Do Redaktora Pamiętnika Warszawskiego. (*)

z Kozibrodów między Pacanowem i
Smorgoniami.

*Quanquam ridentem dicere verum
... .. quid vetat. Horatius:*

Wiadomo jest całej publiczności, coś więcej iak Polaka Sensata i woysko affektów za-

(*) Lubo list ten, pocztą Brzesko-Litewską nadesłany, niezupełnie jest iasny dla Red. Pam., umieszcza go przecież dla zadosyć uczynienia chęci nieznanomego sobie Autora. —

rekrutowanych czytających, że JPan Swistek, ogłosił ustanowienie Wielkiej Kapituły Zakonu Niedźwiadkowego, pod przewodnictwem W. Mistrza Mruczayły, w Smorgoniach ufundowanej, która po świetnym przez czas nieia-ki istnieniu, z widoków zapewne ważnych, przeniosła się do Pacanowa, i połączyła się z Kawalerami Koziokopytkowemi, iak nas o tém 19ty Numer Dziennika Wileńskiego uwiadomił. — Takowe dwóch sławnych towarzystw połączenie się, w celu dzielniejszemu dla publicznego pożytku pracy, nie zawiodło powszechnego oczekiwania; iakoż zaczęło się wszystko pomyślnie, i utrzymaie się w tym stanie, iezeli nie w skutku, zawsze iednak w najlepszemu chęci i w mniemaniu stowarzyszonych. — Członki połączonego towarzystwa wzięli się z chwalebnyim zapalem do pracy, wygotowali wiele rozpraw, w przedmiotach wartych tak szanownego i uczonego towarzystwa, namnożyli wiele projektów do uszczęśliwienia czworonogiego, pazurowatego, i kopytowego rodzaju dążących, a co większa powymyślali mnóstwo nowych słów dwoisto i troisto znaczących, dla wzbogacenia ięzyka, powyrzucali wiele niepotrzebnych głosek, a niektórym inne niż dotąd miały, naznaczyli brzmienie, słowem przyczynili się znacznie do rozszerzenia oświaty, a po tylu dowodach głę-

bokiéy nauki, uczonéy erudycyi, i niezmordowanéy pracy, nabyli niezaprzeczone prawo uważania się za iedyną we względzie nauk, literatury, i sposobu myślenia, magistraturę, która sama iedna, o mniemaniach względem wszelkiego rodzaju przedmiotów sądzić i stanowić powinna; iakoż na urzędowém z powszechnego zebrania się członków złożoném posiedzeniu, postanowiono przyjąć za godło towarzystwa, i za epigrafę wszystkich pism swoich, wiersz francuzkiego poety: *Personne n'aura de l'esprit que nous et nos amis*. Tak mądrze urządzone i kwitnące towarzystwo, zyskało powszechną chlubę, i oprócz nikczemnéy i znikoméy nagrody, za uczone trudy, to iest oprócz obficie dostarczanego mięsa dla Mruczayłów, Mysiów, etc. a kapusty, łoży i siana, dla Łozogryzów Szczepopsuyskich ect. zjednało sobie szlachetnieysze zawdzięczenie: w powszechném uwielbieniu, cała okolica i odległe nawet strony trąbą Renomy, którém głos aż za wyniosłe góry Karpatu rozlegał się, o sławie i świetności towarzystwa uwiadomione, oddają mu hołd wysokiego szacunku, i wielkich dla publiczności z niezmordowanych prac iego oczekują korzyści.

Kiedy już towarzystwo na tak świetnym stanęło stopniu; kiedy przyjęte przez nie godło, stało się zasadnym prawem, Nieia-

kiś, zapewne *Probatî kephalos*, ani do Smo-
gońskiéy, ani do Pacanowskiéy, ani do oby-
dwóch razem teraz połączonych Kapituł nie
należący, prawdziwy Wścibski, odważył się
bezczelnie napisać, że łoza jest gorzka, i
prędzém do ^{6^e}innego użycia aniżeli na pokarm
służyć powinna, i że mięso młodych baranów
i cieląt, strawniejsze jest niż starych wołów
i koni. Tak niedorzeczne, i wszelkim zasadam
towarzystwa przeciwne zdanie, a nadewszy-
stko wyuzdana zuchwałość, z iaką się odwa-
żył pisać i zdanie obiawić, nie miał na to
od towarzystwa patentu, oburzyły czuwające-
go o świetność zakonu, naydostojniejszego
sekretarza JP. Głupiewicza, i świętym go za-
pałiły gniewem; pełen chwalebny gorliwości
o całość prerogatyw zakonu, donosi zuchwal-
ca wdzierającego się w wyłączne prawa to-
warzystwa, przed szanowną radą starszych
zakonnych, i żąda ażeby był za zbrodnią
swoją ukarany. — Zbiera się grono poważnych
mędrców. JPan Głupiewicz iako strona po-
wodowa obszernie i wymownie co do pier-
wszego zarzutu, powagą starożytnego poety
dowiodł, że ten jest pokarm naylepszy który
się pierwéy wydarzy: *Quae prima iratum
ventrem placaverit esca* (*), i z tego niezbitą

(*) *Horatius.*

położył konkluzją: że dietetyczne twierdzenie autora iest prawdziwém bluźnierstwem, trąci herezyą, przeciwne iest prawowierności i uszy cnotliwe obraża. — Co do drugiego punktu, że się odważył nastąpić na prawa towarzystwa, że nie należąc do niego, i bez iego pozwolenia odważył się pisać, w tém nie potrzeba było żadnego usiłowania; pismo przez JP. Głupiewicza złożone, iako *Corpus delicti*, było nayoczewistszym wykroczenia dowodem, cała więc wielka rada *Uno ore* odezwała się: *Reus est culpa*; a gdy się namyślono, na iaką karę wskazać winnego, po wysłuchaniu różnych zdań zgodzono się ukarać go na całe życie, ażeby za pierwsze wykroczenie wedle swoiéy dietetycznéy nauki karmił się tylko samemi młodemi zwierzętami, kapustą i innemi miękkimi ziołami; a za drugie, żeby był wszelkich do pisania potrzebnych pozbawiony narzędzi. Przed ogłoszeniem wyroku mówca zakonu JP. Me-he-he-kie-kie-wicz zapytał o nazwisko i stan osądzonogo winowaycy, i w tenczas dopiero JP. Głupiewicz przypomniał sobie, że nie wie kto on iest, wyrok atoli *in Contumaciam* ogłoszono, z tém przeciwko obwinionemu zastrzeżeniem

Poena potest demi, Culpa perennis erit.
(Ovid. de Ponto).

NOWINY LITERACKIE.

Jako zajwienie osobliwsze wspominają gazety uczone o pismach w Angielskim ięzyku przez Polaka wydanych. Polakiem tym, są ich wyrazy, iest Baron *Ukłański*, który przy weyściu woysk Francuzkich w 1806 roku do Polski, oyczyznę swoją opuścił, i z małżonką swoją do Anglii udawszy się, po trzechletniéy nauce tak daleko w ięzyku angielskim postąpił, iż prozą a nawet wierszem dość poprawnie, podług zdania samych angielskich krytyków, pisał. Nie dawno umarł w tymże kraju, zostawiwszy owdowiałą żonę 18 dopiero lat liczącą. (?) Pisma te Barona Ukłańskiego, od angielskiéy publiczności dość dobrze przyjęte, są: *Travels in Italy, Poland, Austria etc. Letters from Albion—Poems and Essays*. Pisma zaś pozostałe na subskrypcyą ogłoszone w dziele peryodycznym *Monthley Magazine* 1816. July. Obacz *Intlg. z. Jen. Allg. Lit. Zeit.* 1817. No. 7. p. 52.

Zwielu okoliczności wnosić nam wypada, iż to iest ten sam P. Ukłański, którego opis podróży w ięzyku Niemieckim wydany, rozbiewany był w *Pamiętniku Warszaw.* 1809. roku, gdzie oraz ciekawy czytelnik znajdzie

wyciąg z aktów sprawy kryminalnéy Ukłań-
skiego. Jeżeli istotnie ten samto iest Ukłań-
ski, ubolewać trzeba nad Anglikami, iż od *ta-
kiego* Polaka opis podróży po Polszcze w swym
języku uyrzeli.

Uniwersytet Dorpacki w Inflantach ode-
brał w r. 1816. zlecenie od swego Kuratora,
aby postępowanie wydziału jurydycznego
względem udzielenia godności Doktora Prawa
Panom *Walter* i *Weber* roztrząsnąć. Rada
akademicka, wyłączywszy Professorów pra-
wnych, wybadawszy rzecz całą, uznała, iż pro-
mocyje na doktorstwo prawa Panów *Walter* i
Weber nie były odbyte stosownie do statutów
temuż uniwersytetowi służących, że przeto
promocyje owe za nieważne uznane być powin-
ny. Ale ponieważ w ciągu roztrząsania tych
dwóch promocyj, okazało się że inne tegoż
wydziału promocyje nieodbyły się stosownie
do przepisów, uznała ie przeto rada wyrokiem
swoim równie za nieważne, zastrzegając wsze-
lako, ponieważ między pomowanemi znajdu-
ją się mężowie w publiczności zaszczytnie zna-
iomni, iż im zostawia się wolność starania o
uzyskanie na nowo godności Doktora prawa,
z zachowaniem prawnych przepisów. Najia-
śniejszy Pan wyrok ten rady akademickiey

potwierdził, a nadto iey osądzenie Profsserów prawnych polecił (na mocy §. 37. statutów uniwersytetu). Rada akademicka rozkazu Césarskiego dopełniła w d. 17. Stycznia 1817. i o-
czekuie potwierdzenia swego wyroku. Dań w
Dorpacie d. 15 Marca 1817. (cf. A. L. Z. No 111.)

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

*W księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzy-
wileiowanych Drukarzy i Księgarzy
Dworu Królestwa Polskiego.*

Nowe książki.

Czuły człowiek z Angielskiego na Polski
język przełożony przez Kazimierza Hr. Gra-
bowskiego w Warszawie 1817. zł. 7.

Roczniki Towarzystwa Naukowego z U-
niwersytetem Krakowskim połączonego. To-
mów dwa. w Krakowie r. 1817. zł. 10.

Początki Chemii dla użycia słuchaczów
przy Imperatorskim Wileńskim Uniwersyte-
cie ułożone przez Jędrzeia Sniadeckiego. To-
mów dwa zł. 26.

Ci którzy kupili tom pierwszy, za złożeniem
biletu mogą teraz odebrać i tom drugi.

Wykład Geometrii rysunkowey dla u-
życia uczniów instytutu dróg komunikacy-
nych przez M. Potier. Przetłómaczył G. A.
Hreczyna. Wilno. 1817. zł. 15 gr. 15

Polityczne przemiany państw w Europie
przed erą chrześcijańską i za czasów chrześci-
aństwa aż do wieku XVI, w 2ch Tablicach.
zł. 2 gr. 15.

Petrarch uważany jako poeta filolog i moralista, z francuzkiego P. Capelli. w Wilnie 8
1817 zł. 1 gr. 15.

Rada pożyteczna to jest wybór doświadczonych wynalazków dla mieyskiego i wiecejskiego gospodarstwa. w Wroclawiu 1817 zł. 5.

Materyał Kaznodzieyski dla pomocy zba-
wiennego opowiadania słowa Bozkiego. Słu-
żyć mogący do Kazań, nauk, albo Homilii
na święta i szczególne uroczystości, i niedzie-
le całego roku. Z przyłączeniem oraz matery-
ału do użycia Kaznodzieyskiego, z niektórych
mieysc Pisma Sw. wcześci téż kazań lub ich
wyiątków. Przez X. Filipa Nerusza Golań-
skiego. w Wilnie zł.

O Gospodarstwie w ugorze Informacya
dla Ekonomów względem uprawy traw i wa-
rzyw na paszę, i użycia potrzebnych w niéy
narzędzi przez Antoniego Trębickiego. w
Warszawie 1817 zł. 4. gr. 15.

Fizyka Mechaniczna E. G. Fiszera prze-
łożona z niemieckiego na francuzki i powię-
kszona notami przez P. Biota członka instytu-
tu francuzkiego, a z powtórnego wydania w Pa-
ryżu 1813 roku przetłómaczona na ięzyk Pol-
ski przez X. E. Sieradzkiego. Tomów dwa.
w Wilnie 1816 zł. 16.

Ci którzy kupili tom pierwszy, za złoże-
niem biletu mogą teraz odebrać tom
drugi.

*Dalszy ciąg książek do sprzedania w tejże
Księgarni.*

Lycée ou Cours de Litterature ancienne et moderne, Par J. T. Laharpe. nouvelle édition augmentée 15. Vol. à Paris 1816. f. 180.

Oeuvres de Jean Racine avec des commentaires, par M. Luneau de Boisgermain 7. Vol. a Paris 1796. f. 90.

Troisième Voyage abrégé du Capitain Cook, dans l'Océan pacifique. Avec une Carte générale ou Histoire des dernières decouvertes dans la Mer du Sud Pendant les années 1776. 3. Vol. a Paris 1785. f. 40.

L'Iliade et L'Odissée D'Homere six Vol. à Paris 1790. relié en veau brodé d'or. f. 96.

Elemens D'Histoire naturelle et de Chimie par Mr. Fourcroy cinq Vol. a Paris 1799. f. 114.

Voyage aux sources du Nil, en Nubie, et en Abyssynie, Pendant les années 1768. 69. 70. 71. et 1772. Par Mr. James Bruce Traduit de l'Anglois par J. H. Castera cinq Vol. a Paris 1790. avec un Atlas f. 290.

Eneida Wirgilego Marona, czyli wiersz bohaterki ku czci Eneiasza z Troi: przekładania Jacka Przybylskiego 2 tomy 8. z kopersztuchami i mapą. w Krakowie 1811 zł. 30.

Épitome historiae sacrae ad usum tiro-
num linguae latinae: auctore C. F. Lhomond,
in universitate Parisiensi Professore emerito.
Nova editio, cui accessit dictionarium latino
polonicum: in 12mo 1811 Vilnae zł. 3.

Farmacya praktyczna, zawieraiąca obja-
śnienie preparatów chemicznych przyiętych w
Aptekach: napisana podług najnowszych za-
sad fizyczno-chemicznych przez Just. Wilh.
Kryst Fischera, a po iego śmierci przeyrzana,
poprawiona i powtórnie wydana przez D.

Zygm. Fryd. Hermstäda Professora Chemii i Farmacyi w Berlinie: teraz zaś przez Winc. Woyniewicza na polski język przełożona: in 8vo maiori w Wilnie 1811. zł. 12.

Filozof i Anti-filozof rozmowy w zarzutach i odpowiedziach dla dochodzenia prawdy przez profesora Pisma świętego w Uniwers. Wileńs. (Golańskiego) 8. 1811 w Wilnie zł. 4.

Fizyka przez M. J. Bryssona po francuzku napisana, a przez Choynickiego przetłómaczona, w Wilnie in 8vo tomów trzy 1800. zł. 24.

Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi przez Jana Sniadeckiego. Dzieło Towarzystwu Warszawskiemu przyjaciół nauk oddane, teraz przez Autora przejrzone, poprawione i znacznie powiększone, powtórnie na iaw wydane z przydaną tablicą wyrażającą położenie geograficzne znakomitszych mięysc na ziemi: w Wilnie 8 1809 zł. 9.

Geografia początkowa dla pożytku uczyć się młodzi podług ostatnich traktatów ułożona i powiększona pr. F. G. nowe wydanie w Warszawie 8. 1817 zł. 1. gr. 10.

Geometrya dla szkół narodowych część 1. nowa edycya w Wilnie in 8vo 1810. zł. 5.

Geometrya dla szkół narodowych część 2ga 8vo w Wilnie nowe wydanie 1817 zł. 4.

Głos obywatela dobrze swéy oyczyźnie życzącego do narodu polskiego za dobrem publiczném przeciwko prywatnemu i wszelkiéy niesłuszności rymem ułożony w Warszawie 8. 1809 zł. 5.

Gorzelnik i piwowar doskonały, czyli sztuka pędzenia wódki i likworów, tudzież warzenia piwa, podług naynowszych odkryć w fizyce chemii i technologii we 3. tom wydane przez A. Piątkowskiego 1803 zł. 8.

Gospodarstwo leśne, przez Ludwika Platera. z tabellami, planami i tablicami, in 8vo w Wilnie 1807 zł. 3. gr. 15.

Gospodarz galicyjski, czyli sztuka zbożacenia się w krotkim czasie przez wiejskie i domowe gospodarstwo przez A. Thaera praktycznie wypracowane. in 8vo zł. 7.

Gospodarz wiejski czyli zbiór potrzebnych gospodarzom wiadomości 30toletnim doświadczeniem sprawdzonych, dla użytku wieśniaków do druku podany. w Wroclawiu in 8vo 1815 zł. 5.

Goworek herbu Rawicz Woiewoda Sandomirski, powieść z widoku we śnie. w Warszawie in 8vo zł. 5.

Grammatyka francuzka P. Wailli, tłómaczona przez X. K. Kamińskiego, obok z francuzkim textem, in 8vo zł. 3.

Grammatyka francuzka teoryczna i praktyczna ułożona podług planu przez Dyrekcyą Edukacyyną dla szkół przepisanego na klaszę 1wszą 2gą i 3cią z najlepszych Grammatyków francuzkich i autorów słownych p. Józefa Zielińskiego Nauczyciela Liceum Warszawskiego in 8vo w Warszawie 1816 zł. 6.

Grammatyka ięzyka hebrajskiego przez Sebastyana Zukowskiego z przydatkiem czytania i tłómaczenia tegoż ięzyka; w Wilnie in 8vo 1809 zł. 5.

Gustaw Waza powieść szwędzka przekładania J. Bykowskiego w Warsz. 8vo zł. 4.

Henryada w dziesięciu pieśniach przez P. de Voltaire w ięzyku francuzkim napisana, przetłómaczona na ięzyk polski przez Euzebiusza Słowackiego. w Warszawie 1803 zł. 7.

(Dalszy ciąg w następującym Numerze.)